Rok I. Kwiecień 1912. Nr. 4.

OGNISKO

PISMO MIESIĘCZNE OBRAZKOWE DLA WSZYSTKICH

POD KIEROWNICTWEM

ZENONA BRZOZOWSKIEGO, STANISŁAWA KOZICKIEGO
i KS. SEWERYNA POPŁAWSKIEGO.

TREŚĆ:

WARSZAWA.

ZARZĄD I REDAKCYA: ul. Leopoldyny № 33 m. 13.

ZA REDAKTORA: *Kazimierz Próchnik.*

Rok I. Kwiecień 1912. № 4.

OGNISKO

PISMO MIESIĘCZNE OBRAZKOWE DLA WSZYSTKICH

POD KIEROWNICTWEM

ZENONA BRZOZOWSKIEGO, STANISŁAWA KOZICKIEGO
i KS. SEWERYNA POPŁAWSKIEGO.

ZARZĄD i REDAKCYA: ul. Leopoldyny № 33 m. 13
w WARSZAWIE.

MŁODZIEŻ.

Pisaliśmy w poprzednich zeszytach *Ogniska* o tem, że w ciągu kilku lat ostatnich otworzyły się przed nami nowe pola działalności politycznej i pracy społecznej, zwracaliśmy uwagę na to, że wskutek demokratyzacyi społeczeństwa i konieczności obrony podstaw jego bytu, zagrożonych zewsząd, do walki politycznej i do pracy społecznej są powołane najszersze warstwy, że wszyscy obywatele kraju, świadomi swych praw i obowiązków muszą w tej walce i w tej pracy wziąć udział.

Szczególne obowiązki wszakże spadają na młode pokolenie, które świeżo wchodzi w życie. Ludzie starsi, wyrośli w innych warunkach, trzymali się wogóle w kraju naszym zdala od szerszej pracy publicznej, zamykając się w sferze osobistych spraw i interesów, bo też wielkiego pola do tej szerszej działalności nie było. A już, jeżeli wziąć specyalnie pod uwagę stosunki wiejskie, to do niedawna życie zbiorowe nadzwyczaj słabem biło tam tętnem. Ludzie bardziej oświeceni ruszali się jeszcze nieco, lecz szerokie sfery drobnych gospodarzy obracały się w kółku ciasnych bardzo interesów osobistych. Obecnie zmienia się to szybko i gruntownie. Każdy, kto ma oczy ku patrzeniu, widzi, że się coś na wsi naszej zmieniło, że



dokonywa się przeobrażenie całego życia tej wsi tak głębokie, jakiego już dawno nie było.

Boć lat temu kilka gospodarz drobny po za swoim gospodarstwem znał tylko kościół, gminę i najbliższe miasteczko, sam o swoje sprawy zabiegał, a o szerszych sprawach z pism się jeno dowiadywał.

Dziś mieszkaniec wsi już nietylko czyta i słyszy o sprawach publicznych i o szerszem życiu narodu, lecz *czynny bierze w nich udział.*

Dziś każdy gospodarz bierze udział w wyborach do Izby Państwowej i będzie brał udział w wyborach do samorządu; dziś powstało po wsiach naszych wiele urządzeń i stowarzyszeń, do których gospodarze należą i których życiem i działalnością kierują; dziś coraz więcej ludzi żywo się zajmuje całokształtem życia narodowego, może czynnie w odpowiedni sposób na bieg spraw narodowych oddziaływać.

Pokolenie starsze mniej oczywiście do tego wszystkiego odczuwa pociągu, nie posiada często dostatecznego przygotowania, dostatecznej oświaty; natomiast dorasta pokolenie nowe, które już i oświatę będzie miało większą, bo niejeden już i szkołę rolniczą przeszedł, lub choćby jakieś kursy rolne, które w nowych wychowywało się warunkach, i ma pęd z młodości płynący do pracy, do działania.

To młode pokolenie włościaństwa naszego ma wielkie zadania do spełnienia, ono musi znaleźć w sobie siły i umiejętność do przekształcenia życia społecznego w naszym kraju, do podniesienia gospodarki rolnej, do wypełnienia nowych spadających na barki naszego ogółu obowiązków narodowych.

Pisząc o młodem pokoleniu wiejskiem, musimy się zastrzedz, iż nie uważamy, by odcinało się ono stanowczo od pokolenia starszego. Na wsi naszej niema jakiejś ostrej linii oddzielającej młodzież od starszych, tak, jak to się zdarza między t. zw. inteligencyą. Młodzież wiejska, gdy dojrzeje, prędzej wchodzi w życie i albo podejmuje samodzielną pracę, albo obok starszych we własnem gospodarstwie i w instytucyach życia zbiorowego pracuje. Usiłowanie więc wyodrębnienia młodzieży jest sztuczne

i szkodliwe. Niestety wyodrębnianie to ma miejsce, a wprowadzają je ludzie nie znający życia wiejskiego, ludzie, którzy sami wychowali się w innych warunkach, wśród inteligencyi, którym się zdaje, że młodzież stanowi jakąś odrębną warstwę w narodzie.

W ślad za tem wyodrębnianiem idzie sztuczne podniecanie uczucia w młodzieży, napełnianie jej głów oderwanemi od życia i stosunków codziennych pojęciami i myślami. Są pewne pisma i pewni ludzie, którzy robią wszystko, by młodzież wiejską wytrącić z równowagi, którzy schlebiają próżności, drukują wszelkie utwory młodych, często pełnych dobrych chęci, lecz niedoświadczonych jeszcze i nie posiadających dostatecznej wiedzy, wreszcie usiłują młodzież przeciwstawić starszym. Podobna działalność jest prowadzona oddawna wśród młodzieży t. zw. inteligencyi, i tam doprowadziła ona już do jaknajgorszych wyników. Widzieliśmy tam całe zastępy młodzieży, pełnej zapału i dobrych chęci, którym postawiono przed oczami tak odległe ideały, iż o urzeczywistnieniu ich później w życiu codziennem mowy być nie mogło. I cóż się stało? Człowiek taki, gdy wyszedł z wieku młodzieńczego i zetknął się z trudnościami życia, gdy spostrzegł, iż ideały jego tak piękne, lecz odległe, wcielić się w życie nie dadzą, zaniechał wszelkich usiłowań w pracy publicznej i stał się zwykłym „zjadaczem chleba“.

To samo się może powtórzyć w pewnym stopniu, gdy ci niedowarzeni wychowawcy zabiorą się do kształcenia młodych pokoleń wiejskich. Wychowają ludzi górnie i pięknie mówiących, pragnących szczęścia ludzkości całej, lecz niezdolnych do uczciwej i użytecznej pracy dla swego narodu, dla swej wsi rodzinnej.

Byt nasz, jako narodu, jest niesłychanie ciężki i trudny, nasze stosunki wiejskie są bardzo zacofane. Młode pokolenie musi wiele sił i pracy użyć, by obowiązki swoje względem narodu i względem najbliższych współbraci wypełnić. Musi się ono przygotować do pracy ciężkiej, do poświęceń, musi wiele chcieć i wiele umieć.

Wszak trzeba samemu zdobyć wiedzę, umysł swój rozwinąć, warunki bytu narodu i ludu poznać, wszak trzeba nabyć umiejętności pracy w kółkach rolniczych, w spół-

kach pieniężnych i t. d., wszak trzeba wiedzieć co i jak robić w gminie, a później w samorządzie, trzeba umieć oddziałać na współbraci i pociągnąć ich do pracy dla ogólnego dobra.

Rzeczy to niełatwe, bo nowe, bo niema w tem przykładu od starszych, którzy w innych żyli stosunkach. Przed naszem młodem pokoleniem wiejskiem stoi zadanie trudne — nie utartą wypadnie jechać koleją, lecz iść na przebój, tworzyć nowe życie na ziemi polskiej.

Czuje to wielu wśród tej młodzieży, to też pragną oni skupienia, porozumienia, rady, pomocy.

W warunkach, w których żyjemy, najłatwiejszym ośrodkiem pracy wspólnej, najlepszem miejscem wymiany poglądów, najskuteczniejszym sposobem podania do powszechnej wiadomości zdobytych doświadczeń, najpewniejszą ucieczką dla zniechęconych jest pismo, które zastąpić może do pewnego stopnia porozumienie osobiste, narady i t. d.

Zakładając *Ognisko* pragnęliśmy dać wyraz tym nowym dążeniom, które w życiu się zjawiły, pragnęlismy służyć tym nowym potrzebom i zadaniom. A że wypełnienie tych zadań spada przedewszystkiem na barki młodego pokolenia, więc też nic dziwnego, żeśmy przedewszystkiem znaleźli oddźwięk wśród młodych, co też z zadowoleniem prawdziwem stwierdzić musimy.

Przedewszystkiem, lecz nie jedynie!

Bo w pracy, która wre dziś na ziemi naszej, bierze udział nie jedno pokolenie, nie jedna warstwa. Pracy tej jest tak wiele, że jej dla wszystkich wystarczy. Starsi z zadowoleniem patrzeć muszą na zjawiające się obok nich nowe siły, młodzi zaś spieszyć muszą, by obok starszych jaknajprędzej stanąć i pracę przez nich rozpoczętą rozwinąć, pogłębić i utrwalić.

SONATA KWIETNIOWA.

1.

Radosne nastały chwile
dla cichych wiosek i siół...
Barwną gromadą motyle
znów lecą po nektar ziół...
Znów brzęczą organki pszczół
w słonecznym świecącym pyle.

2.

Pełen dziecięcej nadziei
weselem rozbrzmiewa bór.
Po dniach lodowej zawiei,
po dniach śnieżycy i chmur...
Ptaszęcy śpiewa w nim chór
pochwalne peany kniei...

3.

Rusałki ze lśniącej wody
wychodzą na kwietny brzeg...
Już pękły okrutne lody
i stajał na łąkach śnieg...
Rusałki wychodzą z rzek
weselne nucąc rapsody.

4.

Faunowie fujarki śpiewne
strugają z wierzby i brzóz
I grają piosenki rzewne
pilnując brodatych kóz...
„Przeminął nareszcie mróz,
witajmy wiosnę — królewnę!"

5.

Słowik zawodzi swe rymy
miłosne, sławiące ból,

Śpiewając o smutkach zimy
o płaczu lasów i pól...
Mgły srebrne wznoszą się z ról,
jak kornych kadzideł dymy.

6.

I płyną aż na niebiosy
przed Stwórcy wyniosły tron...
I modlą się łzami rosy
o szczęście rodzinnych stron.
Brzmi próśb ich błagalny ton,
jak skarga kościelnej glossy.

7.

Strop mieni się w tęczy pasy
i lśni barwami, jak kwiat...
I śmieją się słońcu lasy
i łąki cudne i sad...
I śmieje się cały świat
pełen młodości i krasy...

Juljan Ejsmond.

DZIAŁALNOŚĆ KÓŁEK ROLNICZYCH w 1911 r.

Każdy wzorowy gospodarz prowadzi rachunki wydatków i dochodów. Zapisuje on sumienniennie najmniejszą nawet sumę, jaką użył na potrzeby, na podniesienie swego gospodarstwa. Nie zaniedbuje również wciągnąć do książki rachunkowej tych wszystkich zysków, które mu jego praca i gospodarka przyniosły. A gdy minie rok, robi obrachunek z działalności całorocznej. Dodaje wydatki, łączy w jedną sumę dochody, porównuje pierwsze z drugiem, aby się dowiedzieć, jakie były ostateczne wyniki jego pracy i aby na tej podstawie zbudować plan roboty na rok przyszły.

Tak, jak wzorowy gospodarz dla siebie, tak samo postępuje stowarzyszenie, instytucya społeczna. Gdy upłynie rok wysiłków, kierownicy porównują wydatki z wynikami swej pracy, rzucają wzrokiem poza siebie, nabierają pojęcia o tem, ile już zrobiono, aby tem lepiej sobie uprzytomnić, co jeszcze do zrobienia pozostało.

Takiego rocznego obrachunku z działalności kółek rolniczych za r. 1911 dokonano dn. 12 marca na zebraniu Rady Wydziału Kółek przy C. T. R. Wobec tego, że o pracy kółek rolniczych pisaliśmy w marcowym zeszycie *Ogniska*, dzisiaj dorzucimy tylko garść wiadomości, dotyczących stanu kółek w r. 1911.

W końcu 1910 r. Królestwo Polskie liczyło około 600 kółek, a ponieważ w roku ubiegłym założono 114 nowych kółek rolniczych, przeto w chwili obecnej liczba ich wynosi około 700. Mówić o pracy tych wszystkich kółek jest dlatego rzeczą trudną, że tylko 447 kółek nadesłały sprawozdania ze swej działalności. Z tych sprawozdań widzimy, że w 447 kółkach było 21.223 członków. Najliczniejsze kółko rolnicze spotykamy w okręgu częstochowskim. Zgromadziło ono 400 drobnych rolników, którzy płacą 1 rubla składki rocznie. Kierownikiem tego „najludniejszego“ i dobrze pracującego kółka jest ksiądz. Najmniejsze w całym kraju

kółko ma 12 członków. W poszczególnych kółkach rolniczych gromadzą się gospodarze z jednej, kilku, a nawet kilkunastu wsi. Najwięcej — 25 wsi przypada na jedno kółko.

Czem się zajmują te setki kółek, rozrzuconych po wszystkich zakątkach naszego kraju? Na miesięcznych zebraniach odbywają się pogadanki, odczyty, rozprawy w sprawach rolniczych, hodowlanych, mleczarskich, ogrodniczych i t. d. Więc kółka zajmują się rozszerzaniem oświaty rolniczej, podnoszą zawodowe wykształccnie drobnych gospodarzy.

Ale od tej działalności pouczającej, coraz częściej przechodzą kółka do działalności rzeczywistej. A więc: w 260 kółkach odbywały się próby z nawozami sztucznymi, 107 kółek sprowadzało sztuczne nawozy całymi wagonami, inne kółka w mniejszych ilościach, a tylko w 100 kółkach nie kupowano nawozów wspólnie, chociaż zapewne kupowano pojedynczo, prywatnie.

Bardzo wiele kółek nabywało wspólnemi siłami maszyny rolnicze, narzędzia, nasiona, węgiel. Członkowie kółek pod wpływem oświaty i kierowników, asekurowali swoje plony. W 196 kółkach zaasekurowało się 2316 drobnych rolników. Niektóre kółka rolnicze dawały początek takim pożytecznym pracom, jak roboty regulacyjne około rzeczek, jak zalesianie nieużytków, komasowanie rozrzuconych i rozdrobnionych działków gruntu, nie mówiąc już o spółkach spożywczych, kasach drobnego kredytu, strażach ogniowych, mleczarniach i o innych stowarzyszeniach.

Zauważyć także trzeba, że kółka zajmowały się w początkach swej działalności głównie samem rolnictwem. A teraz kładą wielki nacisk na rozwój hodowli zwierząt domowych, na rozwój mleczarń współdzielczych, które się bardzo ściśle wiążą z hodowlą.

Praca kółek rolniczych nie byłaby tak żywą i wyniki, tak widoczne, gdyby nie instruktorowie, których poza Warszawą jest 24. Z działalności instruktorów włościanie są zadowoleni i zaznaczają to w swoich sprawozdaniach.

Dużo się robi dla rozwoju drobnych gospodarstw, lecz jeszcze większe są potrzeby. Nieraz brakuje ludzi, do pokierowania pracą kółek rolniczych. A i środków pieniężnych jest za skąpo, a wydatki niemałe.

W 1911 r. wydatki przedstawiały się następująco:

Instruktor głowny i pomoc	3083 rb.
Pensya sekr., koszta podróży, materyał pism.	2960 „

Nagrody konkursowe	49 rb.
Na komisyę do spraw drobnego kredytu . .	1740 „
Do 6-dniowego kursu w Warsz. dopłacono .	551 „
Do kursów w Liskowie dopłacono	190 „
Do kursów im. Promyka dopłacono	1266 „
Inne wydatki	19 „
Razem . .	9858 rb.

Z dochodów najważniejsze były:

Zapomoga C. T. R. na instrukt.	1200 rb.
Zapomoga rządowa na instrukt.	1370 „
Zysk z kalendarza	905 „
Zysk z *Przewodnika kółek*	531 „
Składki kółek	984 „
Z innych źródeł	27 „
Razem dochód wyniósł . .	5017 rb.

A że wydatkowano 9858 rubli, więc powstał niedobór w sumie 4841 rb. Niedobór został pokryty z funduszu ofiar, jaki istnieje przy C. T. R.

Kółka rolnicze bardzo nieregularnie wnosiły składki. Zaledwie $^1/_3$ część kółek wywiązała się ze swego obowiązku i składki do kasy Wydziału kółek wpłaciła.

Na potrzeby drobnych gospodarstw użyto znacznie więcej środków pieniężnych, niż 9858 rubli, o których wyżej była mowa. Tylko te sumy pozostałe nie przeszły przez kasę Wydziału Kółek Rolniczych, a przez kasę Centr. Tow. Roln. Na szkołę rolniczą w Wałach wydało C. T. R. dotychczas 2900 rubli, na wzorową zagrodę w Częstochowie 1700 rubli, z zapomóg rządowych na potrzeby drobnych rolników poszło około 75 tys. rubli.

Bardzo ciekawą i pouczającą jest tabliczka, która wykazuje do jakiej warstwy społecznej należą prezesi poszczególnych kółek rolniczych. Na 299 kółek, które podają stanowisko społeczne przewodniczącego, znajdujemy: ziemian w 169 kółkach, księży w 71 i włościan w 59 kółkach.

Widzimy zatem, że wielu księży i ziemian pracuje w kółkach rolniczych nad rozwojem drobnych gospodarstw. Można stwierdzić z całą stanowczością, że gdyby nie działalność tych księży i ziemian, gdyby nie stała praca instruktorów, utrzymywanych albo przez Centr. Tow. Rolnicze, albo przez Okręgowe Towarzystwa, wreszcie gdyby nie pieniężna pomoc C. T. R. (same kółka wpła-

ciły skromniutką sumę 984 rubli), praca w kółkach rolniczych nie dałaby tak poważnych wyników, jakie można zauważyć dzisiaj, nie doszłaby do wielkich rozmiarów. Przyzna to każdy rozumny człowiek, jeżeli nienawiść do innych stanów nie zamroczyła jego umysłu i nie zabiła w nim zdrowego rozsądku. Przyzna również i to, że tam, gdzie brak czynnego ziemianina albo po obywatelsku myślącego księdza, tam praca najczęściej słabo się rozwija.

Jednakowoż wypada nadmienić, że coraz częściej rola kierownicza w kółkach przechodzi w ręce samych włościan. Takich kółek liczymy już dziesiątki. Drobny rolnik wyrabia się społecznie, dojrzewa. Z nauki, jaką zaczerpnął od innych, korzysta w ten sposób, że poucza swoje otoczenie: przewodniczy w kółku, wygłasza pogadanki i odczyty, zabiera głos w rozprawach i do teoretycznych wywodów ludzi wykształconych, dorzuca cenne wskazania praktyczne. Nie wywieszając szumnego hasła „sami sobie"" pracuje i dla siebie i dla swego otoczenia, nie wyczekując na pomoc zewnętrzną.

Znaczenie pracy w kółkach rolniczych jest wielkie nie tylko przez to, że podnosi się zamożność poszczególnych rodzin włościańskich. Dobra i ruchliwa organizacya ekonomiczna, zapewniająca lepszy byt szerokim sferom ludności, pozwala społeczeństwu zaspokoić jego potrzeby oświatowe, kulturalne, daje siłę i moc wewnętrzną, tak niezbędne w życiu narodu. Można powiedzieć że obok wysokiego stopnia oświaty, obok uświadomienia narodowego i dzielności charakteru, silna organizacya gospodarcza jest najpotężniejszą bronią narodów w ich walce o byt. To też każde zdrowe społeczeństwo dąży do wytworzenia tej siły. A że społeczeństwo polskie stara się dorównać pod tym względem innym narodom, że organizuje swoje życie i swoją działalność gospodarczą, jest to dowód jego zdrowia i dojrzałości społecznej.

M. T.

ZYGMUNT KRASIŃSKI.

„Ty nie jesteś mi już krajem
Miejscem, — domem — obyczajem
Państwa skonem — albo zjawem:
Ale wiarą — ale prawem.
Ten już odtąd Bogu kłamie;
Kto Cię zdradzi — kto Cię złamie"...

Sto lat temu, 19 lutego 1812 r. urodził się wielki ów poeta, któremu ojczyzna była „wiarą i prawem" najwyższem.

Nie odrazu przecie stał się Zygmunt Krasiński tym głosicielem wiary bezwzględnej i chorążym sztandaru przyszłego zwycięstwa. Droga jego żywota obfitowała w zmaganie się z losem i zwłaszcza w walki wewnętrzne.

Ojciec poety, jenerał napoleoński i wódz siły polskiej, po śmierci Księcia Józefa Poniatowskiego — stawał niejednokrotnie, i to w najważniajszych sprawach narodowych w otwartej sprzeczności z przekonaniami całego kraju. Młody Zygmunt znalazł się więc zaraz u progu życia w bolesnej rozterce wewnętrznej, na rozdrożu pomiędzy miłością głęboką dla ojca i pragnieniem służenia ojczyźnie wedle przekonań ówczesnych. Rzec można, iż ta rozterka wewnętrzna wypełniła pół życia poety, odebrała mu młodość, ale za to uczyniła tak wcześnie mężem dojrzałym i mądrym.

Kiedy powstanie listopadowe upadło — Zygmunt Krasiński, wierzący dotąd w tryumf ostateczny sprawy polskiej, pogrążył się teraz w rozpaczy. Sam nie walczył orężnie. Miał co prawda wówczas lat 18 zaledwie; prócz tego w cwili wybuchu był daleko od kraju, w Genewie, a zakaz i błagania ojca wstrzymały go od kroków stanowczych. Ale ciężar niespełnionego obowiązku na długo przytłoczy jego myśl i odbierze mu radość życia. To też listy i utwory z tego okresu są wyrazem rozpaczy, później — bo-

lesnego odrętwienia, w które pogrążyła duszę poety wielka klęska narodowa. Wkrótce jednak budzi się myśl badawcza Krasińskiego. Po pierwsze usiłuje on zrozumieć przyczyny wielkiej straty zbiorowej; po drugie — chce w życiu współczesnem odnaleźć środki i siły dla podźwignięcia zwyciężonych.

Pracy tej świadectwem jest przedewszystkiem mnóstwo uwag głębokich, rozsianych w obfitej korespondencyi poety z owych czasów. Nie cofa się tu Krasiński przed wskazaniem prawdy bolesnej wszystkim bez wyjątku — zarówno przyjaciołom, z którymi wiążą poetę węzły wspólnych przekonań, jak przeciwnikom. Czasem dobitniej nawet karci pierwszych, niż drugich.

Poetyckim zaś owocem tego trudu wewnętrznego w poszukiwaniu prawdy o klęsce są dwa arcydzieła Krasińskiego — *Nieboska komedya* oraz *Irydyon*.

W *Nieboskiej* sięga poeta do samego rdzenia zagadnień społecznych; ze spokojem i powagą obnaża przyczyny walki, jej charakter i konieczność. W hr. Henryku odtwarza Krasiński swój portret duchowy, ale równocześnie daje wyraz tej niemocy człowieka — jednostki samotnej—wobec zagadnień życia zbiorowego. Hr. Henryk żyje marzeniem o wielkiej przeszłości i — tylko marzeniem. To też ginie w końcu z tym znamiennym okrzykiem na ustach: „poezyo, bądź mi przeklęta“. Kiedyś ten sam prawie okrzyk powtórzy inny wielki poeta narodowy (Stanisław Wyspiański), wołając w „Wyzwoleniu“: „Poezyo precz... Jesteś tyranem“ — Oba te wołania z jednego źródła płyną — oba są protestem głębokim duszy polskiej przeciw marzeniu o czynie, które nigdy nie ma sił stać się rzeczywistością. To też i w „Nieboskiej“ zwycięża Pankracy, przedstawiciel ślepych sił społecznych, tłumów żądnych zemsty i zdobyczy. Jednak sprawiedliwość myśliciela i artysty kazała Krasińskiemu odtworzyć nietylko ujemne strony tłumów zwycięskiej demokracyi. W wodzu tych mas, w Pankracym ukazuje poeta wiarę nielicznych jednostek w przyszłość szczęśliwą tych mas zwycięskich, oraz pragnienie głębokie, aby ta godzina szczęścia przyszłych pokoleń wybiła nareszcie. Pankracy wie, że zwycięstwo nad starym ładem — to „dopiero połowa pracy“. Mówi też do ucznia swego: „Patrz na te obszary — na te ogromy, które stoją w poprzek między mną a myślą moją — trzeba zaludnić te puszcze — przedrążyć te skały — połączyć te jeziora — wydzielić grunt każdemu, by we dwójnasób tyle życia się urodziło na tych równinach, ile śmierci teraz na nich leży. Inaczej dzieło

zniszczenia odkupionem nie jest“. A słowa te Pankracego zawierają tyle prawdy szlachetnej, tak ściśle i sumiennie odtwarzają myśl przeciwników duchowych hr. Henryka, że i tu znowu po latach wielu jeden z nich w te same prawie ozwie się słowa.

„Z pokolenia, które piastuję w sile woli mojej, narodzi się plemię, ostatnie, najwyższe, najdzielniejsze. — Ziemia jeszcze takich nie widziała mężów. — Oni są ludźmi, wolnymi, panami jej od bieguna. — Ona cała jednem miastem kwitnącem, jednym domem szczęśliwym, jednym warsztatem bogactw i przemysłu“.

Tak mówić każe Pankracemu Zygmunt Kratiński.

„Uderzymy w ziemię nieżywą, w ziemię jałową, w ziemię płoną ostrzem narzędzi z żelaza i dobędziemy z jej łona śpiew rozkochanych niewiast, gwar dzieci i wielki hymn mężów, schylonych nad zagonami złotej pszenicy i żyta, co się srebrzy pod niebem. Od naszych czynów, wodzu, poczną się nowe dzieje“...

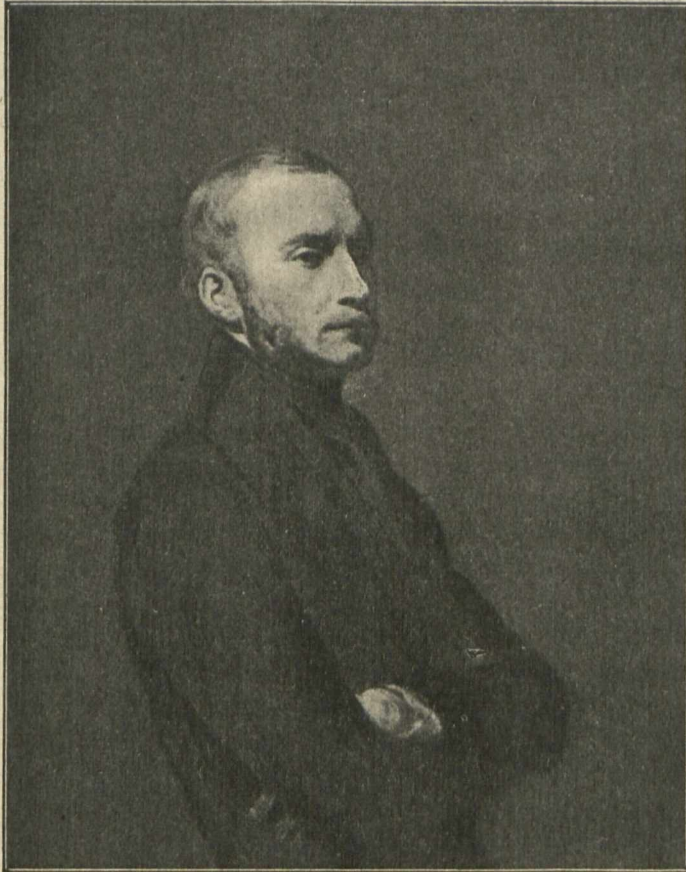
A te słowa, tak podobne w treści do pierwszych, wkłada w usta jednego ze swoich bohaterów współczesny pisarz polski— Stefan Żeromski.

A jednak „Nieboska komedya“ kończy się zgubą Pankracego. Obie te moce duchowe, hr. Henryk i Pankracy starły się i upadły w zapasach wzajemnych. Pankracy *rozumiał* wprawdzie, że niedość jest burzyć, że głównem zadaniem jest tworzyć życie. Ale brakło mu do tego dzieła tworzenia jednej wielkiej rzeczy—brakło mu miłości, bez której, jak bez wapna czy cementu—nawet z najtęższych złomów kamiennych nie można wznieść budowli. Na polu walki dwóch potęg, które padły, zostawia Krasiński w „Nieboskiej“ jeno ślepą, ogłuchłą na wołanie myśli podniosłej siłę masy, która „żelaźnie stąpa“ i burzy wszystko po drodze, ale sama patrzyć ani budować nie umie.

W „Nieboskiej komedyi“ zagadnienie walk społecznych po raz pierwszy w literaturze świata całego zostało odtworzone z taką genialną przenikliwością i tak prawdziwie *zrozumiane*. Chociaż nie zostało zagadnienie to bynajmniej przez poetę *rozwiązane*. Świetnie i głęboko stwierdził to Adam Mickiewicz, mówiąc, że „Nieboska“ Krasińskiego „jest krzykiem rozpaczy człowieka genialnego, który rozumie wielkość i trudność zagadnień społecznych, ale który nie wzniósł się na tę wyżynę, skąd można dostrzedz ich rozwiązanie“.

Drugiem z kolei wielkiem dziełem poetyckiem Krasińskiego jest *Irydyon*, wydany w roku 1836-ym. Jeśli w „Nieboskiej“ pra-

gnie Krasiński zrozumieć i odtworzyć charakter i zasadę walk społecznych, to „Irydyon“ jest poświęcony głównie zagadnieniu narodowemu. — Grecya została podbita przez Rzym zaborczy. Ale duch Grecyi żyje... Miłość ojczyzny zamknięta w sercach jednego rodu przeobraża się tam w potężną namiętność nienawiści. Irydon



Zygmunt Krasiński.

dziedziczy te dwa uczucia razem. Ale wobec druzgocącej przemocy Rzymu — nienawiść musi przeważyć w jego duszy. Tak wybucha, albo — słuszniej — rozrasta się i umacnia w Irydyonie potrzeba odwetu, żądza zemsty, którą podsyca jeszcze duch zła, wróg myśli chrześcijańskiej — Masynissa.

Myśl podobną wyraził był już poprzednio z wielką mocą Adam Mickiewicz w „Konradzie Wallenrodzie". Ale Krasiński, podejmując ją na nowo, powiązał równocześnie z głębokiem zagadnieniem walki dwóch idei w życiu narodu i w życiu jednostki—idei pogańskiej, idei walki bezwzględnej z ideą chrześciańską, ideą miłości powszechnej.

Cały prawie dramat poświęcony jest wcieleniu w czyn pierwszej z tych idei — myśli o zemście. Poeta oprowadza nas po szerokiem polu prac przygotowawczych do zadania śmiertelnego ciosu walącemu się olbrzymowi rzymskiemu. Widzimy ogrom mądrych, czasem kunsztownych wysiłków woli burzącej, całe rusztowanie trudów i zasadzek, po którem wspina się na sam szczyt walki jedyne uczucie Irydyona — nienawiść dla Romy. A jednak i tu, podobnie jak w „Nieboskiej", cały trud życia Irydyona musi obrócić się w niwecz. Rusztowanie przygotowań do walki musi runąć i znów — dlatego właśnie — że zemsta i nienawiść bezsilne to, według Krasińskiego, uczucia w walce ze złem. Rzym pychy, rozpusty i niewoli można zwyciężyć tylko nową myślą, nową ideą. To też w walce tej o zemstę dla zemsty samej, rozpustny Heliogabal, imperator Rzymu, musi wprawdzie zginąć, ale Irydyon nie może też zostać zwycięzcą. Zwycięża teraz i na długo jeszcze Rzym odrodzony — zwycięża mądre prawo rzymskie (Ulpianus) i dzielność rzymska (Severus).

Zdawałoby się, że i tu znowu, jak i w „Nieboskiej", zawisła nad sprawami świata ciężka konieczność starożytna, złowrogie *fatum*, którego hymn poczyna się od słów brennusowych: *Vae victis*— biada zwyciężonym! Ale właśnie w czasie pisania „Irydyona" ważyły się w sercu poety dwa prądy przeciwne, dwie myśli, z któremi chciał naprzemian Krasiński powiązać sprawę własnego narodu.

Komu powierzyć los ojczyzny? Na jakiej skale zbudować kościół przyszłości narodowej—pogańskiej, czy chrześciańskiej? Poeta waha się długo...

„Dokończenie" „Irydyona" pisane, już w ostatniej chwili przed oddaniem dramatu do druku jest świadectwem końca tego wahania i powzięcia decyzyi. Idea zemsty Irydyona zostaje potępiona na wieki, choć sam Irydyon zbawiony będzie, zbawiony dlatego, że obok nienawiści Rzymu „kochał Grecyę", że nawet jeśli się tak wyrazić można, nienawidził z miłości, która była uczuciem pierwotnem i głównem, spaczonem jeno przez walkę z przemocą.

Myśl zbawienia ojczyzny przez miłość czynną rodzi się więc w „Dokończeniu“ „Irydyona“, aby wyrugować myśl inną—pogańską,—myśl zemsty. A przedśmiertny beznadziejny krzyk hr. Henryka z „Nieboskiej“—„poezyo bądź mi przeklęta“ — uzupełnia tu pełne wiary wołanie: „Idź i czyń! Choć serce twoje wyschnie w piersiach twoich — choć zwątpisz o braci twojej... Czyń ciągle i bez wytchnienia! A przeżyjesz możnych, szczęśliwych i świetnych, a zmartwychwstaniesz nie ze snu, jako wprzódy było, ale z pracy wieków“.

Tak znienacka prawie przechodzi Zygmunt Krasiński od rozpamiętywania klęski narodowej do szukania dróg i środków zbawienia ojczyzny. Ale dla tego celu trzeba było przedewszystkiem stłumić zwątpienie, które gnieździło się w sercu poety; obudzić zaś wiarę w przyszłość narodu i zapalić pochodnię radości.

Potrzeby tej wyrazem i pracy lat kilku wynikiem jest — *Przedświt*, napisany w latach 1842—43. Szczęście osobiste poety (miłość dla Delfiny Potockiej) sprzęgło się tu z zachwytem nad pięknem natury, a nadewszystko z wiarą w moc życiodajną prawd, które zabłysły nagle przed wzrokiem duchowym twórcy.—*Przedświt* jest właśnie tych prawd i tej wiary w przyszłość narodu — poetyckiem objaśnieniem.

Podstawą tej wiary Krasińskiego w Polskę jest przekonanie głębokie, że ludzkość cała stanowi jakby jedną rodziną idących w przyszłość i doskonalących się wciąż narodow. Każdy z nich ma do spełnienia jakieś zadanie w dziejach doskonalącego się świata. Takiem zadaniem i przeznaczeniem Polski jest według Krasińskiego, spełnienie, a raczej powtórzenia ofiary Chrystusowej za wielką rodzinę narodów. To, co Chrystus dokonał dla ludzi (dla poszczególnych jednostek), to Polska ma uczynić dla narodów: — wprowadzić do stosunków międzynarodowych myśl i zasadę chrześciańską. Dlatego to właśnie Polska musiała cierpieć za innych i zejść do grobu.

Ale z takiej wiary tryska też źródło nadziei: „próbę grobu my odbyli, prawem naszem Zmartwychwstanie“. — Po spełnieniu ofiary będzie Polska nietylko żywym członkiem rodziny narodów, ale ich wodzem duchowym w drodze ku doskonałości. Ta myśl zasadnicza „Przedświtu“, wiara w posłannictwo Chrystusowe Polski — nie była wówczas czczą egzaltacyą, jakby się to nam dziś wydawać mogło. Wiara ta była szczera i powszechna. W 1830—31 roku Polska istotnie spełniła ofiarę i nie poraz pierwszy.

Przyznawali to nietylko Polacy. Poczucie tej ofiary było w narodzie żywe. To też Krasińskiego „Przedświt“, — podobnie jak poprzednio „Dziady“ Mickiewicza, — odpowiadał tęsknocie całego narodu. Powitano poemat ten z entuzyazmem, którego ani „Nieboska“ ani „Irydyon“ obudzić nie mogły. „Przedświt“ stał się nietylko wyrazem wiary i nadziei polskiej, ale także znakiem przymierza idei narodowej z ideą chrześciańską, symbolem zjednoczenia ich i równouprawnienia w sercu polskiem.

A jednak w wizyach przedświtowych, w zachwycie i radości z odnalezienia klucza do tajemnicy przyszłości narodowej tkwiło pewne niebezpieczeństwo. Poezya, którą ongi przeklinał, przyszła teraz znowu, aby zasłonić oczy przed tragiczną prawdą życia. Czuł to potrosze sam twórca, kiedy zaraz na wstępie mówił:

„Rzeczywistość się pomału
W świat przemienia ideału,
W sen ze srebra i kryształu
Daj mi teraz marzyć daj“!

Przemiana rzeczywistości w sen -- oto jest właśnie niebezpieczeństwo utajone w płynnych miękko rozkołysanych strofach „Przedświtu“. Krasiński widzi je i szuka przeciw niemu osłony. Tarczą przeciw niebezpieczeństwu marzenia ma być czyn.

„Zgińcie me pieśni — wstańcie *Czyny* moje! — woła poeta w zakończeniu poematu. A niezadługo jeszcze dobitniej powtórzy to samo w „Psalmie nadziei“.

„Dość już długo — dość już długo
Brzmiał na strunach wieszczów żal.
Czas uderzyć w strunę drugą,
W czynów stal“!

„Psalmy przyszłości“—to czwarte i ostatnie w szeregu wielkich dzieł poetyckich Krasińskiego — są rozwinięciem, uzupełnieniem lub zestawieniem myśli z „Przedświtu“. W „Psalmie dobrej woli“ — tym ostatnim akordzie wielkiej poezyi wieszczej, której źródło trysnęło w Polsce po roku 1830-ym — ukazuje Krasiński drogę czynu wewnętrznego, pracy nad sobą, która poprzedzić winna i przygotować odrodzenie narodu.

„Błagam Ciebie, stwórz w nas serce czyste,
Odnów w nas zmysły, z dusz wypleń kąkole
Złud świętokradzkich — i daj wiekuiste,
Śród dóbr Twych dobro — daj nam dobrą wolę“!

A jednak długie a pilne wpatrywanie się w bieg dziejów ludzkości przypominało Krasińskiemu prawdę głęboką, choć tak dla niego bolesną — prawdę, że zło nieraz zwycięża, że niedość mieć za sobą słuszność i prawo, aby być pewnym wygranej. To też już po napisaniu „Przedświtu“ i „Psalmów przyszłości“ czyni jeszcze poeta takie znamienne wyznanie:

„Wierzę w Nadzieję, w Miłość nieskończoną,
W Dobroć i Piękność — w Straż duchów nademną —
W Światło niebieskie i w Wiosnę zieloną —
Lecz wierzę razem w potęgę podziemną,
Co morzem trucizn na świat ten wylana —
W żart losów wierzę i śmiechy szatana
W Nędzę, w Ubóstwo i w Ból i w Chorobę,
W Męczeństwo ciała i ducha Żałobę
W rozdział na wieki i samotne zgony,
Świat złego także bywa nieskończony“!

Tak więc walka dobra i zła trwa wciąż. Ale prawo i dobro same przez się są bezbronne. Trzeba stworzyć siłę, moc rzeczywistą, aby im służyła. Do myśli tej powraca Krasiński często, wypowiadając je wprost lub pośrednio. Oto mówi naprzykład: „To, co nie przeszło przez żadną próbę, choćby najśliczniejszemi tęczami pryskało, nie wie samo o sobie, czy żyje; to co dotknęło się próby, a nie wytrzymało jej, tem samem umarło; to tylko prawdziwie żyje, co próbę odbyło i z niej pod wyższą jeszcze postacią się wydostało. I ta prawda — dodaje poeta, tyczy się wszelkiego uczucia, wszelkiej idei, wszelkiej powszechności, wszelkiego indywidualizmu“. Innemi słowy—o wartości idei, uczucia, czy pomysłu, stanowi to przedewszystkiem (choć nie wyłącznie), czy mamy siłę wcielić je w czyn, obdarzyć życiem. To też wielka idea wymaga wielkiej siły i wielkiej pracy. W tym niewątpliwie sensie głosi pięknie poeta, że „Wiara i nadzieja są lekkimi cnotami, póki przebywają w marzeniu — ale ciężką cnotą jest miłość... ona dodopiero sprawdza w rzeczywistości to, co wiara i nadzieja zapowiadały; ona dopiero żąda od nas tego, co tamte obiecywały nam“. Nie przestaje więc Krasiński nigdy nawoływać do tej miłości czynnej, której niema „bez wielkiej energii“, bowiem „biada człowiekowi, narodom, ludzkości, jeżeli młodość w nich umiera; ale biada im także, jeśli wiecznie jednostronnie żyją jako młodość, to jest jako zapowiedź, marzenie“.

Myśli te często nie rozwinięte, a rozrzucone po listach i pis-

mach poety stanowią przecie jakby testament duchowy Krasińskiego, obywatela narodu. Myśli tych prawdę rozumiemy lepiej dziś. Możemy do nich właśnie zastosować słowa poety; „to tylko prawdą dla narodu być może, co wypływa z jego historyi, co wyrosło na jego polu, jak zboże lub sośniny".

Myśli Krasińskiego wyrosły z *przeszłości* narodu, z pól bitewnych, użyźnionych krwią i znojem. Ale wyrosły także z troski o *przyszłość* ojczyzny, z troski i lęku, którego nie zatłumiła doszczętnie nawet wiara zdobyta zwycięskim trudem wewnętrznym.

Przez zwątpienie i myśl badawczą—do wiary radosnej, z której rodzi się zwolna czyn zwycięski — taka jest droga życia wewnętrznego twórcy „Przedświtu".

Krasiński zmarł w Paryżu dnia 24 lutego, r. 1859-go. Zwłoki poety spoczywają w ojczyźnie, w grobie rodzinnym, w Opinogórze.

Zygmunt L. Zaleski.

PISARZE POLSCY WIEKU XVI.*)

I.

BIERNAT Z LUBLINA.

Wraz z potęgą polityczną, zamożnością osiągniętą przez rozwój rolnictwa i łączącego się z niem wzrostu handlu i zaludnienia miast polskich, rozszerza się szybko na całym obszarze rozległej tak w wieku XVI Polski, oświata szerzona przez coraz liczniej zakładane szkoły i szkółki i powstające, nietylko w Krakowie lecz i po różnych innych miastach i dworach możnych panów, drukarnie, które od r. 1520 zaczynają dostarczać przystępnych dla wszystkich, pouczających a tanich książek polskich. Jednocześnie też pojawiają się, obok poetów, historyków i uczonych ogłaszających swe prace po łacinie, pisarze zajmujący się z początku przekładaniem pism łacińskich lub czeskich niekiedy, na język polski, a następnie i opracowywaniem własnego układu, różnorodnej treści książek w języku ojczystym, zarówno wierszem, jak prozą. Najpierwszym co do czasu, pisarzem polskim był niejaki Biernat (Bernard) z Lublina, mieszczanin z pochodzenia, który w pierwszej ćwierci wieku XVI ogłosił kilka dzieł polskich zapomnianych i zatraconych następnie. Dopiero przed laty 10 współczesny badacz dawnej literatury polskiej prof. Brückner odnalazł główne z zatraconych jego dzieł, wydanego około r. 1522 „Ezopa“, a prof. literatury polskiej w Krakowie Ignacy Chrzanowski ogłosił w r. 1910 nowe, piękne bardzo wydanie tej książki, której jeden tylko przechował się egzemplarz. Tym sposobem poznaliśmy zapomnianego zupełnie pisarza, który wyprzedził swymi utworami, na lat 20, Mikołaja Reja uważanego zwykle za praojca poezyi polskiej. Jak udoskonalonym był i blizkim już dzisiejszej mowy język polski za króla Zygmunta Starego, czterysta lat temu, o tem możemy przekonać się z podanych poniżej na próbę bajek, przełożonych wierszem polskim z łaciny i pomieszczonych w zbiorze powyższym, mieszczącym obszerny żywot Ezopa i 210 przypisywanych mu utworów.

B. Chlebowski.

---

*) Pragnąc zapoznać czytelników z twórczością dawnych pisarzy polskich, będziemy dawali w *Ognisku* krótkie utwory, lub też wyjątki z większych dzieł tych pisarzy. Prowadzenia tego działu podjął się łaskawie p. Bronisław Chlebowski.

W KOŻDEJ RZECZY KOŃCA PATRZAJ.

Liszka z kozłem w jednej chwili
Przyszli k studni, aby pili;
A chciwie się tam wpuścili,
Występu nie opatrzyli.
Potym zasię gdy wen chcieli,
A żadnych stopniów nie mieli:
Zatroskał się kozieł ubogi,
Spuścił uszy, trząsnął rogi.
Liszka k niemu przemówiła:
„Jużem drogę wymyśliła:
„Jako już stąd wynidziewa,
„Jeśli sobie pomożewa.
„Wespni się na swoje nogi,
„Stań prosto, ściągnąwszy rogi;
„A ja się tak wyprowadzę,
„Potym o tobie poradzę“.
On uczynił, co mu radziła:
Liszka po nim wyskoczyła
A nad studnią przebiegała
I z kozła się naśmiewała.
Kozieł wołał: „Wszakeś ślubiła,
„Aby mię stąd wyzwoliła:
„Pomożyż mi, gdyś na świebodzie,
„Bych nie ostał w tejto wodzie“!
Liszka rzekła: „Koźle miły!
„Rozumy cię omyliły,
„Których w swej brodzie mało masz,
„Chocia się w niej bardzo kochasz.
„Albowiem, by ty był rozum miał,
„W studniąby był nie wstępował,
„Ażeby pierwej opatrzył,
„Kędyby zasię wyskoczył”.
Wszelki mądry, kto ma działo,
Aby się mu mądrze zstało,
Koniec przeźrzy, niż co poczniesz,
A tak w szkodę nie upadniesz.

CZŁOWIEKA ZNAĆ PO SKÓRZE.

Małpa z liszką niegdy mówiła,
A przed nią sie barzo chełpiła,
Powiadając o swym ślachectwie
I o przodków swych bogactwie.
Liszka, widząc tę jej butę,
Iż tak stroi swoję kutę,

Pomału się uśmiechnęła
I tako mówić poczęła:
„Znać po tobie, siostro miła,
„Iżeś się tak wspanoszyła;
„Chociażby nie powiadała,
„Po skórzebych to poznała“.
Prawdaciem[1]) sama ukaże,
Kto jest prawy, a kto też łże;
Słować nic nie pomagają,
Bo samę rzecz ludzie znają.

KTÓRYM SIE SŁOWA Z UCZYNKI NIE ZGADZAJĄ.

Liszka, łowcom uciekając
Zemdlała była, biegając,
Aże się jej drwoszczep trafił,
Który w lesie drzewo rąbił.
Barzo go pilnie prosiła,
By się przy nim niegdzie skryła.
Rzekł jej: „Skryj się w mojej kuczy,
„Bo cię tamo nikt nie łuczy“.
Potym łowcy przybieżeli,
Drwoszczepa są zopytali,
Jeśliby gdzie liszkę widział,
Aby im jej ślad powiedział.
Drwoszczep: „Nie wiem“ usty migał,
A na liszkę palcem skazał;
Tego łowcy nie baczyli,
A dalej się pośpieszyli.
Liszka to wszystko baczyła
I w niemałym strachu była;
A drwoszczepowi nie wierząc,
Wyszła z jego kucze, milcząc.
Rzekł jej drwoszczep: „Co to czujesz,
„Iż mi za to nie dziękujesz,
„Com w twej przygodzie udziałał,
„W swejem cię kuczy zachował“?
Ona mu odpowiedziała:
„Byłabych podziękowała,
„Aleś w sobie prawdy nie miał,
„Tameś mówił, ówdzieś skiwał“.
Źliciem takie usta mają,
Z uczynki się nie zgadzają;
Słowa w języku jedwabne,
Ale w piersiach serce zdradne.

---

[1]) „Ciem“ na końcu wyrazów dodawane znaczy: bowiem.

NIE KOŻDY WIE, CO MU ZDROWO.

Żaby niegdy w radzie były,
Boga o króla prosiły,
Aby im takowego dał,
Coby je dobrze sprawował.
Bóg, gdy ich prostotę widział,
Drewno im za króla posłał,
Które, w wodę gdy plusnęło,
Wszystki żaby przestraszyło.
Potym żaby śmiałość brały
A ku drzewu przypływały
I siedziały na nim wszystki,
Jako jego towarzyszki;
Aż sobie z drzewem zecknęły, [1])
Żywego króla prosiły,
Któryby więtszą wagę miał,
A występne groźno karał.
I tej prośbie Bóg przyzwolił:
Bociana królem zostawił,
Który żaby tako karze:
Którą uźrzy, kożdą pożrze.
Żaby się tego kajały, [2])
Przed Bogiem wszytki płakały,
Prosząc, by króla takiego
Oddalił od nich groźnego.
Bóg rzekł: „Króla musicie mieć,
„Jego wszytki gwałty cierpieć,
„Gdyście upornie żądały,
„A swej świebody nie dbały“!
Często ludzie Boga żądają,
Których rzeczy potrzeb nie mają;
Kiedy z nich ciężkosć poczują,
Potym więc tego żałują.

ZBYTEK KAZI POŻYTEK.

Jedna żona kokosz miała,
W której się barzo kochała.
Iż jej pożyteczna była,
W kożdy dzień jaje znosiła.
Więc sobie tako myśliła:
„Będzie zawżdy dwie znosiła,
„Jeśli ją tłustą udziałam,
„Jęczmienia jej dostatek dam“.
Ale kokosz, gdy utyła
Tak niepłodna potym była:

[1]) Sprzykrzyły. [2]) Żałowały.

Nie znosiła żadnego jaja,
Omyliła ją nadzieja!
Mnogie wielki zysk zawodzi,
A to czynią, co im szkodzi;
Chciwość to czyni łakomstwa,
Dawa szkodę za bogactwa.

CZEGO NIE MASZ, NIE OBIECUJ.

Łowiec łupież[1]) niedźwiedzi przedał
Którego w jednym lesie wiedział,
I wziął z sobą kupca onego,
By oglądał męstwo jego.
Tedy kupiec na drzewo wstąpił,
Aby tako prześpieczen był,
I temu się podziwował,
Coby niedźwiedź z łowcem działał.
Łowiec na niedźwiedzia krzyknie:
On, się zlęknąwszy, barzo ryknie;
Tamoć były wielkie sapy,
Gdy niedźwiedź wziął łowca w łapy.
Łowiec się tego domyślił,
Iż w sobie duszę zataił,
By go niedźwiedź zdechłym mniemał,
A dalej go więc nie łamał.
Niedźwiedź, zdechłego mniemając,
Stał nad nim długo, patrzając,
I przykładał nos do ucha,
Patrząc, zali jeszcze dycha.
Potym, gdy go niedźwiedź przestał,
Kupiec łowca o to pytał,
Aby mu prawie powiedział,
Co mu niedźwiedź w ucho szeptał.
Łowiec rzekł: „W tym mię ostrzegał,
„Abych skóry nie przedawał
„Jeszcze niedźwiedzia żywego,
„Ażbych ją złupił z niego".
Łatwieć drudzy obiecują,
Czego w swej mocy nie mają,
Dufając swej myśli butnej
I też sprawie nieroztropnej.

PRZYSIĘGĄ BOGA NIE OMYLISZ.

Dwa młodzieńcy niegdy byli,
A mięsa sobie kupili,
Które kucharzowi dali,
Aby co rychlej śniadali.

---

[1]) Skóra.

A gdy kucharz się zakrzątał,
Aby gościom wczas[1]) udziałał,
Więc jeden z nich mięso porwał,
Drugiemu dał, by je schował.
Kucharz, mięsa gdy nie najdzie,
Pyta onych: „A mięso gdzie"?
Oni się przed nim zaprzeli,
Iżby go oba nie mieli.
Jeden mówił: „Ja go nie mam
„I o to Bogu przysięgam"!
Drugi się też wymawiać jął
Przed Bogiem „iżem go nie wziął".
Rzekł im: „Prozno przysięgacie:
„Wy oba to mięso macie,
„I, aczkolwiek mnie zdradzicie,
„Wszak Boga nie omylicie*!
Łatwieć człowieka ułowić,
Kto jedno chce kogo zdradzić;
Bóg widzi serce każdego,
Przed nim niemasz nic tajnego.

KTO NIEOPATRZNIE CZYNI, SZKODĘ POPADA.

Żwierzęta niegdy sjem[2]) miały,
By sobie króla wybrały;
Więc małpa królem została,
Iż ze wszech wyszej skakała.
Liszka jej tej czci zaźrzała,[3])
Do lasa małpę pozwała,
Gdzie tam leżała stępica,[4])
Rzekąc: „Otoć tu skarbnica,
„A skarbuć w sobie dosyć ma,
„Który na cię prawie spada;
„Sięgniż tamo ręką śmiele,
„Najdziesz srebra, złota wiele".
Małpa, wierząc, posięgnęła
A w stępicy uwiąznęła;
I na liszkę się skarżyła,
Iże ją tako zdradziła.
Liszka jej odpowiedziała:
„Jakożeś królować chciała,
„Nie mając w sobie mądrości,
„Której trzeba ku takiej czci"?
Kto się na czci[5]) prędko wspina,
Na swe siły nie wspomina,
A gdy się inym przekłada,[6])
Wprzód swych spraw rad upada.

---

[1]) Wygoda. [2]) Sejm. [3]) Zazdrościła. [4]) Kloc drzewa wydrążony. [5]) Godność. [6]) Wynosi nad innych.

ŁAKOMI SĄ ŁŻYWI.

Drwoszczep jeden ubogi był,
A drwa sobie w lesie rąbił;
Siekiera mu się wymknęła,
A tak w rzece utonęła.
On, na brzegu siedząc, płakał;
Owa się mu Bóg ukazał,
Złotą siekierą trzymając,
Jeśli jest jego, pytając.
On, iż żelazną dobrze znał,
Złotej siekiery wziąć nie chciał.
Bóg mu więc śrebną ukazał,
Azaliby się k niej przyznał.
Ale on i śrebną wzgardził,
O żelazną Boga prosił.
Bóg za tą jego prostotą
Dał mu śrebną i też złotą.
Drudzy, gdy to usłyszeli,
Swe siekiery, które mieli,
Chcąc[1]) do rzeki upuszczali,
Aby Boga omatali.[2])
Bog ich szaleństwa wskusić[3]) chciał,
Siekierę złotą ukazał.
Oni, iż się k niej chylili,
Przeto i swe potracili.
Wysłuchawać Bóg każdego,
Kto prosi z serca prawego,
A jako łaskaw dobremu,
Tako też przeciwien złemu.

ŻLE CZĘSTO PANY PRZEMIĘNIAĆ.

Osieł u ogrodnika był,
Gdzie wiele jadł, mało robił,
A iżby sobie polepszył,
O przemianę Boga prosił.
Bog osła w prośbie wysłuchał:
Do garncarza go w służbę dał,
U którego ciężko robił,
Glinę, cegłę zawżdy nosił.
I tam się mu źle widziało
Wiele robić a jeść mało:
Znowu zasię Boga żądał,
By mu lepszego pana dał.
Bóg go polecił szewcowi.
Zle tam było nędznikowi,

[1]) Umyślnie. [2]) Oszukali. [3]) Wypróbować.

Bo mu mało jeść dawano
I kijem go przyglądano.[1])
Tam nędzny osieł narzekał:
„Jakom przód dobre pany miał,
„A wpadłem tu z swej głupości,
„Gdzie niemasz żadnej lutości!
„Już mię zrobił, ledwo stoję,
„A jeszcze się o to boję,
„Iż, gdy mię zbawi żywota,
„O skórze będzie robota!“
Kto u mnogich panów bywa,
Rzadkoć ten sługa utywa:
Szalenić sie tym ubożą,
A idą z płachty w rogożą.

O POTWARZY.

Pies, kiedy się był przemorzył,
Na owcę tę potwarz złożył:
Pozwał ją w sąd zagajony
O jeden chleb pożyczony.
Owca, gdy przed sądem stała,
Ku długowi się nie znała;
Pies sobie hnet nabył świadka:
Kanię, sępu i też wilka.
Wilk rzekl: „Wiem, iż jej pożyczył
„Wzajem chleba: przy tymem był“.
Sęp rzekł: „Jamci na to patrzał,
„Kiedy owcy pies chleb dawał“.
A kania też poświadczyła,
Mówiąc, „iżem przy tym była“.
A gdy fałszywie świadczyli,
Prawą owcę zwyciężyli.
A więc sędzia tako skazał,
Jako od świadków złych słyszał,
Aby owca płatna była
A psu ten chleb zapłaciła.
Ale, gdy nie miała co dać,
Musiała swą wełnę przedać,
Które pieniądze psu dała,
Na zimę goła ostała.
Częstokroć się to przygadza,
Iż prostego chytry zdradza;
A źli sobie pomagają,
Z nieprawdy prawdę działają.

---

[1]) Doglądać.

MRÓWCZA PRACA.

(Z okolic Wolborza).

Wiele się zmieniło w życiu naszego społeczeństwa przez ostatnich kilka lat. Długa, wytrwała, pełna niebezpieczeństw praca, jaką prowadzili ci, którzy lud polski pragnęli pobudzić do zbiorowego społeczno-narodowego życia, zaczęła wydawać owoce. Z chwilą, gdy nastały cokolwiek lepsze warunki polityczne, w całym kraju, jakby z pod ziemi, wytrysnął [żywy zdrój uczuć obywatelskich, przeniknął do najbardziej zacisznych i niewyrobionych okolic, obudził uśpioną energię, powołał do działalności społecznej wszystkich, komu nie były obojętne losy własnego narodu. Drgnęła wówczas dusza ludu naszego. Lud ten swojem zachowaniem się wykazał, że jest ściśle związany z resztą społeczeństwa, że jest składową częścią narodu. Lud wraz z innemi warstwami stanął przy warsztacie pracy społecznej.

A potrzeba działaczy społecznych była wówczas bardzo żywa. Powstawało stowarzyszenie za stowarzyszeniem, związek za związkiem. Dość wymienić Macierz Szkolną i Sokoła, dość zauważyć, że wówczas położono fundamenty pod rozwój Centr. Tow. Rol. i kółek rolniczych, pod rozwój towarzystw drobnego kredytu.

Wkrótce jednak osłabło tętno pracy społecznej. Jednych zraziły przeszkody, na jakie natrafia u nas każda działalność zbiorowa. Drudzy przemęczyli się gorączkową robotą i odpadli po drodze. A ci, co się zostali, prowadzą dalej rozpoczęte dzieło, szeregi ich, chociaż powoli, lecz stale rosną. Ci niezmordowani, częstokroć bezimienni, znaczą najsilniejsze ślady w życiu naszego społeczeństwa. Oni to pracą swoją podtrzymują byt stowarzyszeń. Im zawdzięczamy te wszystkie zmiany, jakie się już w kraju dokonały i jakie w naszych oczach zachodzą.

Za dowód niechaj posłuży życie społeczne okolicy wcale nie

głośnej, szerszemu ogółowi nieznanej, a przecież godnej uwagi, jak wiele innych miejscowości naszego kraju.

Mówię o życiu społecznem miasteczka Wolborza, odległego o 2 mile drogi od Piotrkowa i o życiu okolicznych wsi: Żarnowicy, Bogusławic, Modrzewka, Kuznocina i wielu innych.

W Wolborzu jest kościół parafialny, kancelarya gminna, sąd poczta, apteka. Tutaj skupia się życie społeczne całej okolicy. Jedne stowarzyszenia i instytucye są wytworem życia samego miasteczka, a inne opierają swój byt przedewszystkiem na okolicznem włościaństwie.

Straż ogniowa ochotnicza istnieje w Wolborzu lat kilkanaście. Posiada własny budynek murowany, oddawany bezpłatnie na amatorskie przedstawienia. Własnością straży ogniowej są 4 sikawki, beczki, oraz takie narzędzia, jak: toporki, bosaki, drągi i inne. Strażacy, w liczbie z górą 100, są podzieleni na 3 oddziały. Szkoda wielka, że od pewnego czasu straż wolborska zaniechała ćwiczeń zupełnie. Przecież tam, gdzie niema ćwiczeń i sprężystej organizacyi, łatwo wkraść się może rozprzężenie. Nie omylę się chyba, twierdząc, że nie dosyć jest założyć jakąś prawdziwie pożyteczną instytucyę, nie dosyć jest uposażyć ją dostatnio w budynki własne, w narzędzia, jak to się rzeczy mają ze strażą wolborską. Należy jeszcze wlać życie w taką instytucyę, aby nie rdzewiały rzeczy i ludzie.

Chór kościelny mieszany, 4-głosowy jest prowadzony przez miejscowego organistę p. Edwarda Mąkoszę. Do chóru należy kilkadziesiąt osób z Wolborza, przeważnie młodzież, która bardzo chętnie uczęszcza na lekcye śpiewu. W niedługim czasie do wolborskiego chóru zostaną wprowadzone i świeckie pieśni. Kierownik chóru pragnie w ten sposób rozbudzić zamiłowanie do swojskiej pieśni do sztuki, rodzimej.

Orkiestrę założono w Wolborzu przed kilku laty. Początkowo udział czynny w niej brała młodzież wiejska. Kierownikiem był również gospodarski syn z Żarnowicy. Później orkiestrę powierzono p. Mąkoszy i kierownictwo pozostaje w jego ręku do dzisiejszego dnia. Na 30 czynnych muzykantów — 8 pochodzi ze wsi. Są to gospodarscy synowie. Pozostali muzykanci, to przeważnie młodzież wolborska. Młodzieży tej, jako miejscowej, o wiele łatwiej przychodzić na lekcye muzyki, niż młodzieży wiejskiej. W ubiegłym roku sprowadzono 26 nowych instrumentów z Warszawy za 1000 rubli. Funduszów użyto parafialnych, bo i orkiestra

jest parafialna. Orkiestra cieszy się dobrą opinią w okolicy i bywa zapraszana do okolicznych miast i osad na zabawy publiczne, na majówki.

Wolbórz nie jest pozbawiony kulturalnych rozrywek. W 1911 r. organizowano tutaj dwukrotnie miejscowymi siłami *przedstawienia amatorskie*, chociaż niema jakiegoś stałego teatru amatorskiego czy domu ludowego. Raz grano za korzyść straży ogniowej: „Flisacy“, „Na przekór“, „Awantura na ulicy Piwnej“. Drugi raz grano:



Dzieci na majówce.

„Łobzowianie“, „Pokój zawarty“, mówiono także monologi. Zysk poszedł na ochronkę. Na ochronkę wolborską pójdzie czysty zysk z przedstawienia, które ma się odbyć niedługo. Grane będą rzeczy takie: „Występ na prowincyi“, „Końska kuracya“, „Fatalista“.

Bodaj że wcześniej jeszcze niż w Wolborzu odbyły się dwukrotnie amatorskie przedstawienia w Żarnowicy. Na przedstawienie pierwsze złożyły się sztuki: „Cudowny doktór“, „Świt“, „Żyd w beczce“. Drugim razem powtórzono pierwsze 2 utwory i dodano „Błażek Opętany“. Oba przedstawienia dane przez wiejską

młodzież z Żarnowicy, były bezpłatne, i miały na celu dać kulturalną rozrywkę.

Wracając do Wolborza należy zaznaczyć, że istnieje tutaj *przytułek dla starców i kalek*, utrzymywany kosztem gminy i znajdujący się w budynku, który stanowi własność gminy. W 4 stancyach mieszka 25 starców obojga płci. Otrzymują oni oprócz mieszkania opał i światło, oraz 3 ruble kwartalnie na życie. Resztę zapracują.

Od kilku lat Wolbórz posiada *ochronę dla dzieci*. Wielce pożyteczna praca tej instytucyi przerwana została w r. 1910. W ubiegłym roku działalność ochrony wznowiono. Jak wielka była potrzeba takiej ochrony, o tem mówi nam liczba 127 dzieci, które się zgłosiły. Niestety, przyjęto tylko 90 dzieci od 4 do 7 lat. Dzieci uczą się bezpłatnie. Zajęcia trwają kilka godzin dziennie. Dziewczynki robią szydełkiem, wyszywają na kanwie, uczą się szycia i wyrabiania guzików. Chłopcy wykonywują różne przedmioty ze sznurka, z rafii. Ci i tamci uczą się zbiorowego śpiewu. Sam tego śpiewu nie słyszałem. Upewniano mnie jednakże, że dzieciaki śpiewają „jak słowiki". Kierowniczką ochrony jest. p. Adela Kilanowska, posiadająca fachowe wykształcenie. Z jej pracy mieszkańcy Wolborza są bardzo zadowoleni. Wyniki tej pracy spostrzec można w grzecznem zachowaniu się dzieci na ulicy, w kilkakrotnem odegraniu przez same dzieci „Jasełek". O dobrych rezultatach tej pracy świadczą wykonane robótki, jak również zdolność dzieciaków do zbiorowego współżycia w ochronie.

Nauczycielka otrzymuje mieszkanie, opał, światło i 360 rubli rocznej pensy. Zkąd Wolbórz bierze te kilkaset rubli? Mieszkanie daje gmina w naturze i rocznej zapomogi daje 120 rubli. Resztę gromadzą ludzie dobrej woli. Ci ludzie, którzy wiedzą, że „nie święci garnki lepią". Urządzono zbiorowymi siłami majówkę, uzyskano z niej około 300 rubli. Przedstawienie amatorskie przyniosło czystego dochodu przeszło pół setki rubli. Tych środków na rok wystarczy.

Opiekunem ochrony jest ks. kanon. Pertkiewicz. Poparcia użycza mu miejscowe społeczeństwo, które jednozgodnie się zachowuje w sprawie ochrony: widząc duże znaczenie takiego zakładu, nie szczędzi ofiar z własnego mienia. Zupełnie słuszmie: naród nasz wtedy się dźwignie, kiedy sobie wychowa młodzież, a zaczynać trzeba już od wieku dziecięcego.

Ofiarność na rzecz kształcenia dzieci wykazał Wolbórz i wy-

kazała Żarnowica w końcu ubiegłego roku szkolnego. W wolborskim parku urządzono wtedy majówkę dla dzieci szkolnych. Udział w majówce wzięły dzieci ze szkoły wolborskiej, którą prowadzi p. D. Dratwa i ze szkoły żarnowickiej, w której naucza p. A. Bogusławski. Podaję właśnie rycinę, na której widzimy organizatorów majówki, otoczonych chmarą dziatwy.

W Wolborzu przy parafii znajduje się *biblioteka* złożona z 500 tomów. Wszystkie książki są podzielone na 5 działów: religijny, rolniczy, popularno—naukowy, dział młodzieży, wreszcie powieściowy i naukowy. Raz w tygodniu (w niedzielę po sumie) wydaje książki p. Michał Kozłowski z Bogusławic, pełniący obowiązki bibliotekarza. Opłata za wypożyczanie książek — skromna, bo 5 kop. miesięcznie. To też daje się odczuwać brak pieniędzy na kupno nowych książek. Z biblioteki korzystają i wsi okoliczne i miasteczko, głównie młodzież.

Do *kółka rolniczego*, które liczy kilka lat istnienia, należą głównie drobni rolnicy ze wsi. Prezesem kółka jest p. Kamocki, właściciel Modrzewka, zastępca ks. kan. Pertkiewicz, sekretarzem p. Pstrokoński aptekarz miejscowy, kasyerem p. Justyna gospodarz. Członków kółko rolnicze posiada około 120. Na miesięcznych zebraniach wygłaszają często pogadanki sami włościanie, więc p. Aleks. Fijałkowski z Modrzewka, p. Fr. Olejnik z Żarnowicy. Latem zwiedzano co niedziela lepiej prowadzone gospodarstwa w różnych wioskach okolicznych, aby się uczyć poglądowo nauki gospodarstwa. Dążenie do wiedzy rolniczej jest dość silne: na kursach jesiennych dwudniowych w Piotrkowie było około 60 osób z parafii wolborsktej, mężczyzn i kobiet; na pocztę wolborską przychodzi 15 egzemplarzy *Przewodnika kółek i spółek*, 12 egzemplarzy *Poradnika gospodarskiego*. W czerwcu będą urządzone dwudniowe kursa rolnicze w Wolborzu i dla gospodarzy i dla gospodyń. Organizowanie kursów tych jest dowodem ruchliwości kółka.

Kółko rolnicze posiada wspólne narzędzia rolnicze: 1 siewnik, 2 kultywatory, 1 bronę sprężynową, 1 bronę łąkową. Z narzędzi— za stosowną opłatą — korzystają ci, kogo nie stać na kupno własnych albo na kupno do współki z innymi. Korzystają również i ci, którzy nie mając do pewnych narzędzi zaufania, starają się je wypróbować! W parafii wolborskiej, zwłaszcza po wsiach zamożniejszych, są rozpowszechnione rozmaite narzędzia rolnicze, nie wyłączając żniwiarek, parników, pługów dwuskibowych. Kółko

rolnicze pośredniczy w sprowadzaniu nasion, nawozów sztucznych, węgla.

Przy kółku rolniczem jest *sklep spółkowy spożywczo-rolniczy*. Udziały 10 rublowe. Od sierpnia 1911 r. do 31 gr. tegoż roku zrobiono obrotu 7 tys. rubli, zysk wyniósł z górą 400 rubli, co po odtrąceniu kosztów dla 66 rubli czystego dochód. Obrót w sklepie rośnie. Mają być wprowadzone towary łokciowe. Podobno spółkowy sklep nie robi konkurencyi sklepom prywatnym polskim, tylko wypiera handel żydowski. Uważam, że byłoby



Wycieczka piotrkowian w Żarnowicy.

o wiele lepiej, aby spółka spożywcza istniała nie przy kółku, a całkiem oddzielnie, bo tak jak teraz, to jest wiele niedogodności. Zaznaczyć muszę tutaj, że dawniejsza spółka spożywcza i filia zostały zlikwidowane i sprzedane sklepowym, którzy prowadzą teraz handel na własną rękę.

Chyba nie tylko Wolbórz i jego okolica miały bardzo uciążliwe, bardzo trudne warunki kredytowe. Chcąc pożyczyć prywatnie od kogoś pieniędzy, trzeba się było dopraszać jego łaski, fundować mu i zapłacić 10—12%. Jeżeli pożyczającym był żyd-pijawka, to żądał 15—20%, a nieraz znacznie więcej. Warunki

spłaty, często w zbożu, w produktach rolniczych były również przykre.

Dużo dogodniejsze warunki kredytowe dawała kasa gminna: udzielała pożyczek na 7, potem 6%, ale korzystać z kredytu mogli nie wszyscy. Więc zaspokoił wielką a żywą potrzebę społeczną ks. kan. Pertkiewicz, zakładając w Wolborzu kasę pożyczkowo-oszczędnościową dnia 3 sierpnia 1911 roku. Aby niedopuścić do tego, co się dzieje w niejednej kasie, że z pieniędzy polskich korzystają żydzi, do kasy wolborskiej należeć mogą sami chrześcijanie. W chwili założenia było 110 członków, obecnie 168. Udziały są 10 rublowe. Procent pobiera kasa w sumie 7 lub 6 rubli od setki, a płaci 4, 5 a nawet 6 od sta. W początkach marca zamknięto rachunki za pierwsze półrocze działalności. Okazało się, że pożyczek wydano na sumę 12.166 rb. 45 kop., zwrócono 778 rb. 34 kop., procentu pobrała kasa 430 rb. 5 k., wkładów zgromadziła 9.485 rb. 50 kop. Zarząd wydaje pożyczki raz na tydzień. Przez pierwsze półrocze udzielono 87 pożyczek: 43 mieszkańcom Wolborza, 44 na wieś. Zarząd kasy bada skrupulatnie, jaki jest cel pożyczki. Większość dłużników, jak o tem świadczą księgi, użyła pożyczek na spłatę uciążliwych długów, na spłatę rodzeństwa, na kupno gruntu, na budowlę, wreszcie na rzemiosło i handel.

Zarząd kasy tworzą: przewodniczący ks. kanonik Pertkiewicz, zastępca p. Stan. Dylewski z Wolborza, sekretarz p. Edw. Mąkosza, kasyer p. Justyna z Żarnowicy. Do komisyi rewizyjnej należą: p. Al. Fijałkowski z Modrzewka, p. Żerek z Komornik, p. Justyna z Gazomi, p. Stachowiak z Wolborza i p. Cielecki.

Ruch w kierunku zakładania mleczarń współdzielczych nie znajdował przez pewien czas oddźwięku w okolicach Wolborza. Aż wreszcie staraniem p. Al. Bogusławskiego i kilku gospodarzy powstała pierwsza w okolicy *mleczarnia spółkowa* w Żarnowicy. W pierwszej chwili ogromna większość wsi odniosła się do mleczarni nieufnie: na członków przystąpiło zaledwie 17 gospodarzy, wnosząc 110 rubli udziałów (po 5 rubli od krowy). Stopniowo zaufanie rosło. Dzisiaj mleczarnia liczy 42 członków. Udziały wynoszą 307 rubli. Do 1 marca przerobiono 18 tys. litrów mleka, za które wypłacono Żarnowicy 658 rubli. Zbyt na masło jest łatwy: masło bierze do Łodzi Ziemiańskie Tow. Mleczarskie. Jakie były początki tej mleczarni? Naprzód wysłano młodego chłopca z Żarnowicy w Rawskie, do Regnowa i Sadkowic, aby tam odbył 4-tygodniową praktykę maślarską. Zalegalizowano mleczarnię, jako

stowarzyszenie spożywcze, bo nie było jeszcze ustawy specyalnej dla mleczarń. W braku odpowiedniej ilości gotówki (udziały wyniosły tylko 110 rubli) pożyczono 400 rubli. Narzędzia kosztowały 386 rb. 7 k., a koszta założenia były 93 rb. 17 kop. Wynajęto jedną izbę we wsi i odpowiednio ją przerobiono. Oto początki.

Dzisiaj maślarnia żarnowicka posiada już filię w sąsiednich Goleszach. Zarząd spółki stanowią: p. Jan Szos prezes, p. Fr. Olejnik sekretarz, p. Stachowiak skarbnik. Z zamiarem założenia własnej mleczarni nosi się Kuznocin i Chorzęcin. Był projekt, aby ruchu mleczarskiego nie rozdrabniać na poszczególne wsi, aby w Wolborzu założyć wielką maślarnię, a w okolicznych wioskach filie śmietankowe. Ale ten zupełnie rozumny projekt zapewne nie dojdzie do skutku, bo między różnymi wioskami są ambicye i dąsy, jedni na drugich trochę się zawzięli i chcą jedni drugim pokazać, że ich stać na mleczarnie samodzielne. Już to u nas najbardziej trudno o zgodę. Swarzymy się, jak kłótliwe baby, o byle co, a na tem tracą wszyscy. W okolicach Wolborza istnieje wiele nieprzyjaznych obozów: to między ludźmi jednej wsi, to między rozmaitymi wioskami, to między wsią a miasteczkiem. Jesteśmy niepoprawnie kłótliwi i unoszący się próżną ambicyą. Ni mniej, ni więcej, tylko tak samo jak nasi przodkowie. Na podkreślenie jednakowoż zasługuje to, że ani w Wolborzu, ani w okolicy niema zwolenników hasła: „sami sobie“, niema niechęci czy nienawiści do ludzi z innych warstw. Przykładem w tym kierunku może być Żarnowica, która gościła u siebie wycieczkę inteligencyi miejskiej z Piotrkowa, a potem była nie mniej gościnnie podejmowana w Piotrkowie przez Tow. Krajoznawcze.

Czy mieszkańcy Wolborza i okolicy wiele czytają pism i co czytają? Na to pytanie daje nam odpowiedź tabliczka, wykazująca, jakie pisma przychodzą na pocztę wolborską: *Gazety świątecznej* 106 egzemplarzy, *Zorzy* 33, *Narodu—Wiadomości Codziennych* 21, *Przewodnika Kółek i Spółek* 15, *Poradnika Gospod.* 12, *Ogniska* 11, *Gońca* 8, *Dziennika Powszech.* 5, *Głosu ludu* 4, *Tygodnika Illustr.* 3, *Kuryera Polskiego* 3, *Zarania* 3, *Głosu Warszawskiego* 2 egzemplarze. Przychodzi jeszcze kilkanaście egzemplarzy *Ziemianki* i drobne ilości innych pism. Można więc powiedzieć, że czytelnictwo pism jest silnie rozwinięte i że rozchodzą się tutaj wydawnictwa pożyteczne.

Muszę nadmienić, że w opisywanej przeze mnie okolicy już wielu ludzi rozumie niebezpieczeństwo żydowskie. W kilkudzie-

sięciu wsiach i koloniach, rozrzuconych naokoło Wolborza, niema zupełnie tych „żółtobrodych“. Sklepiki wiejskie są albo w rękach spółek albo też w prywatnych rękach polskich. W samym miasteczku powstaje coraz więcej polskich sklepów spożywczych i idą te sklepy wcale nieźle. Duże zaniepokojenie wśród izraelitów wywołało założenie polskiego tartaku.

Dotychczas był w Wolborzu tylko skład drzewa. Dawał on dobre utrzymanie rodzinie żydowskiej. Ks. kan. Pertkiewicz wraz z miejscowym obywatelem p. Ościkiem założyli parowy tartak, w którym pracuje 10 osób. Tartak ma tak wiele roboty obstalunkowej, że nie może rznąć własnego drzewa. Musi z tem zaczekać kilka miesięcy przynajmniej.

Dobiegłem do końca mego opisu. Jestem zdania, że w kraju naszym pod spokojną powierzchnią życia zachodzą bardzo głębokie zmiany, że się tam w głębi coś kotłuje i przerabia. Pragniemy pozbawić się opieki ze strony takich obcych sił jak żydzi. Pragniemy rozwinąć w sobie samodzielność i niezależność ekonomiczną i do tego celu zmierzamy praktycznie. Podnosimy się materyalnie przez to, że się łączymy w stowarzyszenia i w tych stowarzyszeniach zaspakajamy nasze potrzeby wspólnymi siłami, umysłowymi czy pieniężnymi. Rozwija się czytelnictwo pism i książek, powstają ochronki i szkoły. W szeregach pracowników społecznych widzimy ludzi różnych warstw, a coraz częściej polskiego włościanina, który zaprawia się nie tylko do działalności społecznej wogóle, ale i do kierownictwa. Odpadli już ci, komu obowiązki społeczne wydawały się zbyt ciężkie. Inni wytężają siły. Czasem pozbawieni kierowników i organizatorów idą po omacku, nawet błądzą. Ale w robocie nie ustają, pchani jakąś wielką potrzebą działania dla społeczeństwa, pobudzani instynktem społecznym i narodowym. Długoletnia praca działaczy narodowych wydaje owoce: każdy żywiej myślący człowiek znosi dzisiaj cegiełki do odbudowania gmachu naszego życia. Rozbudzonej energii społecznej już nic nie zatamuje, i nic nie powstrzyma tej licznej dzisia i bezimiennej masy, jaka tworzy życie narodowe u podstaw.

Zaiste mrówcza to praca.

Mieczysław Trajdos.

LISTY DO REDAKCYI.

Szanowny Panie Redaktorze!

Pozwoli pan i chłopu samoukowi zabrać głos na szpaltach swego pisma w sprawach obchodzących cały naród, a zwłaszcza tych, którzy pragną widzieć jaśniejszą jego przyszłość.

Zastanawiam się nad przyszłością naszą i myślę, że smutny nasz los będzie, jeśli będziemy mieli wśród siebie tylko dwa gatunki ludzi — jednych, którzy dbają jedynie o swój własny interes i innych, którzy wierzą w jakieś mrzonki wszechludzkie, mające nam dać szczęście i wolność..

Pociechą dla mnie jest jednak, że oprócz tych dwóch gatunków ludzi mamy jeszcze i innych. Zwłaszcza wśród młodzieży widzę dużo dobrych chęci i wysiłku w pracy nad sobą i dla społeczeństwa. Prawda, że i wśród młodzieży włościańskiej widzimy smutny fakt rozdwojenia, owej przysłowiowej polskiej niezgody. Szeregi, które postawiły zaledwie pierwsze kroki w życiu społecznem, rozbiły się na dwa obozy, jeden stały, niezmienny i drugi tak zwany „ludowy".

Jedną z przyczyn tej waśni i niezgody w naszem łonie jest, zdaniem mojem, zły przykład ze strony ziemiaństwa, a w części i duchowieństwa.

Kiedy rozbudzony chłop postawił pierwszy krok na nowej drodze, to, niestety, spotkał się z wieloma przykładami złego postępowania ludzi bardziej oświeconych, więc pomyślał sobie: to tak wygląda ta oświata, ta wielka pani, dająca człowiekowi oprócz wiedzy tyle innych dobrodziejstw; toż nie warto w takim razie o nią się dobijać, jeśli ona nie prowadzi do dobrego, lecz do złego.

Tak rozumując wielu traciło energię i zapał. Sami jednak przezwyciężyli się, mówiąc sobie, że wprawdzie wiele jest na świecie podłości, lecz ja pozostanę dobrym i będę dążył do tego, by się oświecić i uszlachetnić, by inni mieli ze mnie dobry przykład, a naród pożytek. Inni jeszcze, zobaczywszy zło, zamiast pracować nad sobą, stanęli w miejscu i rozpoczęli z tem złem walkę nieużyteczną i bezcelową, pochłaniającą nadaremno tę ich energię, która mogła służyć im do dalszej wędrówki po wiedzę i do dalszego uszlachetnienia samego siebie.

W tej walce, podjętej złemi sposobami i nie celowej, młodzież włościańska nabiera sama różnych przywar i przejmuje się złemi zasadami. Do tego dochodzą zaś przywary i złe zasady, płynące z innych źródeł — t. zw. „postępu“ i „kultury“.

Zątem baczność polska młodzieży, żebyś czasem nie utraciła wszystkiego, co masz najdroższe w tym fałszywym „postępie“ i „kulturze“, które ci każą odrzucić, jako przesąd zastarzały, religię katolicką, religię naszych przodków, które każą ci wyzbyć się miłości Ojczyzny, a wierzyć we wszechludzką sprawiedliwość.

Baczność polska młodzieży! Idź za prawdziwym postępem i prawdziwą kulturą, które prowadzą do uszlachetnienia uczuć, do rozwoju myśli i do podniesienia dobrobytu, ale strzeż się tego „postępu“ i tej „kultury“ ,które ci każą pogardzać najdroższemi rzeczami dla człowieka — miłością Boga i Ojczyzny. Baczność młodzieży, bo pobudka do wydzierania nietylko nam, lecz i innym narodom tych drogich i świętych uczuć idzie od tych, którzy są najsprytniejsi na świecie, którzy uczą naród polski niedościgłych ideałów, a sami poniżają się do wykonywania trudnych spraw materyalnych, ujmują w swe ręce handel, przemysł, a chcą ująć własność wszelką na naszej ziemi — od żydów.

Żydzi, o ile narody się nie ockną, zawładną z czasem całym światem, a wtedy nie będą się z pewnością rządzić głoszonemi dziś hasłami idealnemi, lecz zaprowadzą wyzysk i ucisk. Dziełem żydów jest również, jak myślę, socyalizm i masonerya, które w innych krajach, jak np. we Francyi, tyle złego narobiły, a i u nas w latach 1905 i 1906 zapanować chciały. Zdala więc od tych prądów i głoszonych przez nie haseł trzymać się należy.

Po tych uwagach ogólnych chcę rozważyć pewne fakty, dotyczące stosunku ziemiaństwa do włościan i do pracy społecznej, fakty, na które sam patrzałem i które do namysłu mnie pobudziły.

Pamiętam, iż w roku 1906-ym założono pod Łaskiem kółko rolnicze i sklep spożywczy. Na pierwszem zebraniu było ludu moc, przyjechali nawet ci ziemianie, co nie chcieli się przedtem z „chamami“ zadawać i kazali sobie mówić „jaśnie panie“. Na drugiem zebraniu było uczestników mniej, na trzecim jeszcze mniej, na czwartem z pośród ziemian zostało tylko trzech, a obecnie mamy już tylko jednego, który szczerze pracuje i usiłuje chłopu pomódz wywinąć się z biedy.

Oto co się stało, a gdyby byli wszyscy poczuwali się do obowiązków społecznych, gdyby byli pracowali razem włościanie i ziemianie, nasza wieś parafialna do dziś dnia zrobiła by była wielkie postępy. Tak zaś spółka upadła i ledwie kółko pozostało.

Drugi fakt, gdy w r. 1906 ogólny panował zapał, to i nasza parafia nie pozostała w tyle, urządzano pochody i zebrania; wówczas to wystąpił z przemówieniem jeden młody ziemianin i mówił, że od chwili owej wszyscy powinni być braćmi i we wszystkiem iść ręka w rękę. Niestety trwało to niedługo, słomiany ogień zgasł. Coś w rok po tym wypadku przyszedł do tego ziemianina starszy

gospodarz, a mając w pamięci jego przemówienie nie stał z gołą głową i nie całował ręki, nie mówił „jaśnie panie“, lecz ukłonił się grzecznie i mówił „panie dziedzicu“; na to zaś usłyszał „czy nie wiesz kim jestem chamie?“.

Oto kilka faktów, oto postępowanie, które doprowadza do tego, że włościanin, żyjący w takich stosunkach staje się „zaraniarzem“ lub wierzy żydowi, że kółka rolnicze prowadzą do pańszczyzny. Gdy zaś ktoś bardziej oświecony z pośród nas usiłuje innych przekonać o pożyteczności oświaty, to inni nam mówią: „panowie są przecież oświeceni, a jak robią; widać ta wasza oświata nic nie warta“.

Powołam się tu jeszcze na sprawę ogólnie znaną — na serwituty. Dlaczego tylko niewielka ilość szlachty uregulowała serwituty zaraz po uwłaszczeniu i usunęła tę kość niezgody raz na zawsze? Dlaczego inni nie zrobili tego, choćby z narażeniem swej własnej kieszeni, kiedy to było potrzebne dla dobra narodu? Dlaczego nie mogła się pogodzić szlachta w swej dumie z tem, by uznać w chłopie brata, dlaczego nie podała mu ręki, ażeby wydźwignąć go z ciemnoty i wspólnemi siłami zacząć budować przyszłość naszą?

Wyobraźmy sobie czem byśmy dzisiaj byli, gdyby ogół ziemiaństwa piastował w sobie wielkie idee. Wszak wysiłki garstki ziemiaństwa wiele potrafią zrobić, a my wszyscy podziwiamy ich dzieła — Centralne Towarzystwo Rolnicze, spółki i tyle innych instytucyi. Widzimy, że nawet w zapadłych kątach naszej ziemi, gdzie „panowie“ mieli gorące serca i miłość dobra ogólnego, to dwór stawał się jakby oazą oświaty na pustyni ciemnoty. Gdyby tak było wszędzie, to kraj nasz nie stał by może w tyle poza innemi.

A dziś co mamy? Serca chłopskie są napełnione nienawiścią. Bo ziemianin zamiast uregulować serwituty dobrowolnie wołał iść do sądu i setki, i tysiące na to wydawać. Chłop zaś pokrzywdzony przez dwór i nie znajdując opieki na plebanii szedł z zaufaniem szukać porady u komisarza...

I zapytam się czy w takich warunkach naród może się rozwijać, i postępować naprzód? Nie, naród taki nie będzie się mógł zdobyć na żaden wysiłek, nie będzie się mógł posuwać naprzód!

Wyobraźmy sobie, że powtórzy się rok 1905. Obawiam się, że wówczas chłop już nie da wiary i pójdzie za podszeptem ciemnych sił rewolucyi, pójdzie lać bratnią krew.

A może kto powie, że zbyt ciemny obraz maluję, że tak źle nie jest. Tego zarzutu się nie boję, bo piszę słowa prawdy, a kto nie wierzy niech przyjdzie do mnie, a ja go zaprowadzę między lud, niech pomówi, niech posłucha, a sam się przekona.

Dał by Bóg, żeby w innych stronach było lepiej!

Starałem się dać wierny obraz naszych stosunków, widzimy z niego jak źle się dzieje, jak smutna przyszłość jest przed nami. I myślę, że na nic się nie zdadzą wysiłki szlachetnych jednostek

z pośród ziemian, z pośród ludu, bo ciemny ogół nie uwierzy, mając przed oczyma postępowanie starszych braci, jak się lubią mianować nasi ziemianie.

Starsi bracia! Gdybyście panowie na to zasługiwali swemi czynami, tobyśmy wam oddali cześć, jaką oddajemy ludziom starszym i zasłużonym. Bo my chłopi, potrafimy ocenić i uszanować tych, którzy swemi szlachetnemi czynami na to zasługują. Dziś dla nas ten jest szlachcicem, kto postępuje szlachetnie, niezależnie od tego, z jakiego stanu się wywodzi. Nie ma się dziś co szczycić wielkiemi czynami przodków ten, kto sam postępuje nieszlachetnie.

Kończę na tem moje uwagi. A choć ciemny przedstawiłem obraz, to jednak sądzę, że pracy zmierzającej do naprawy zaniechać nie można. Weźmy się do tej pracy jako dzieci jednej Matki, a niech nam w niej przyświeca jeden wielki cel — nasza przyszłość, jako narodu.

Wł. Spychalski

Rososza pod Łaskiem. pszczeliniak.

Zamieszczony powyżej list p. Wł. Spychalskiego, porusza niezmiernie ważne zagadnienie naszego życia wewnętrznego, zagadnienie, które powinno podlegać sumiennej i gruntownej rozwadze, a które dotyczy stosunku wzajemnego ludu wiejskiego i większych właścicieli ziemskich, stosunku ludu i inteligencyi na wsi.

Myli się p. Spychalski, jeśli sądzi, że wszystko zło, jakie widzimy, jest następstwem złej woli szlachty i ciemnoty ludu, że bylibyśmy na równi z innemi narodami, gdyby tych dwóch rzeczy nie było. Nie możemy bowiem i nie mogliśmy się rozwijać na równi z innemi, bo w zgoła innych żyjemy warunkach. Kto tych warunków naszego życia nie bierze w rachubę, ten nie może zrozumieć naszego położenia i zdać sobie sprawy z przyczyn różnych objawów naszego życia.

Myli się też p. Spychalski, jeśli sądzi, że nieuregulowanie serwitutów jest wyłącznie winą właścicieli folwarków. Wszak o miedzę, w Poznańskiem serwitutów już dawno niema, choć tam przecież ta sama była co i u nas szlachta. A stało się to dlatego, że prawo o skasowanie serwitutów było tam odpowiednio ułożone i że rządowi pruskiemu nie zależało na tem, by serwituty utrzymać.

To są jednak myśli uboczne. Myśl główna autora listu zawiera się w tem, iż nie może być wzajemnego zaufania dwóch warstw na wsi — „szlachty i „chłopów“, bo „szlachta“ postępowaniem swojem, z małemi wyjątkami, nieobywatelskiem, zaufania tego wzbudzić nie może, do ludu się nie zbliża, dla niego nie pracuje.

Czy tak jest w istocie? Rozglądając się po kraju, dochodzimy do wniosku, że warstwę ziemiańską można podzielić na dwie części: mniejszość, która myśli o dobru ogólnem, która pragnie pra-

cować razem z ludem i dla przyszłości narodu i bierze udział w każdej pracy społecznej, i większość, która pilnuje tylko własnych interesów, od ludu zdaleka się trzyma i dostarcza podobnych przykładów postępowania, jak to, które opisuje p. Spychalski.

Cóż wobec tego czynić należy?

Odpowiedź na to pytanie zależeć będzie od tego, czy uznamy postępowanie tej większości za pożądane z punktu widzenia interesów ludu czy nie.

Jeśli będziemy uważali za pożądany przedział między dwiema warstwami, a walkę za potrzebną, to oczywiście nic nie pozostaje innego, jak to, co robią tak zwani „ludowcy“ — a więc szerzenie nieufności do ziemiaństwa całego, szerzenie hasła „sami sobie“, uważanie ziemian za urodzonych wrogów ludu.

Jeżeli zaś będziemy uważali, że dla dobra narodu i dla dobra poszczególnych warstw było by lepiej, gdyby wspólna praca stała się możliwą, to inną drogę postępowania obrać musimy.

Jaką — zaraz to wyjaśnimy.

W naszem przekonaniu niema właściwie sprzeczności interesów między wielką i drobną własnością u nas. Wzajemna nieufność wynika z pozorów, zadawnionych przesądów, ciemnoty i innych przyczyn, które usunąć można. Należy więc dążyć do tego, aby nauczyć różne warstwy wspólnej pracy dla ogólnego dobra. Jeśli tego bowiem dokonać nie potrafimy, to przyszłość ciemna nas czeka.

Dlatego sądzimy że ludzie rozumni i szlachetni zarówno z pośród włościan, jak i z pośród ziemiaństwa, ludzie, którzy zdolni są rozumieć i odczuwać potrzeby całego narodu polskiego, powinni sobie podać ręce, powinni się skupić i pracować nad obudzeniem sumienia obywatelskiego wśród ziemiaństwa i nad oświeceniem włościan.

Da się to osiągnąć przez publiczne, otwarte i szczere omawianie takich zagadnień, jak te, które postawił p. Spychalski, przez bliższe poznanie się wzajemne, przez pracę w tych samych instytucyach społecznych, kółkach, spółkach i t. d.

Taki właśnie obóz pragnęlibyśmy stworzyć koło naszego *Ogniska*, obóz do którego należeliby ludzie z różnych warstw, lecz przejęci jednakiemi myślami i uczuciami. Dlatego też chętnie damy miejsce wszystkim listom, które przyniosą nowe fakty, lub nowe myśli do rozpraw nad poruszonemi przez p. Spychalskiego sprawami. Oczywiście nie w celu obsypywania się wzajemnie oskarżeniami, lecz w celu wyjaśnienia istniejących stosunków i nakreślenia dróg do naprawy i sposobów pracy, której, jak powiada autor listu, ma przyświecać „jeden wielki cel — nasza przyszłość jako narodu“.

Redakcya.

Z MIESIĄCA.

KALENDARZYK HISTORYCZNY.

5 kw. 1617 r. Królewicz Władysław rusza ku Moskwie.
8 kw. 1634 r. Sułtan Amurat IV wyrusza przeciw Polsce.
9 kw. 1241 r. Bitwa pod Lignicą w której zmarł Henryk Pobożny.
12 kw. 1603 r. Dorpat poddaje się Karolowi Chodkiewiczowi.
15 kw. 1454 r. Zatwierdzenie wcielenia Prus i Pomorza do Polski.
17 kw. 1604 r. Dymitr Samozwaniec przyjmuje katolicyzm w Krakowie.
22 kw. 1228 r. Konrad Mazowiecki nadaje Krzyżakom ziemię chełmińską i nieszawską.
23 kw. 997 r. Zabójstwo św. Wojciecha.
24 kw. 1438 r. Konfederacya przeciwko burzycielom spokoju za sprawą Zbigniewa Oleśnickiego.
28 kw. 1576 r. Wjazd Stefana Batorego do Krakowa.
30 kw. 1310 r. Urodził się Kazimierz Wielki.

ALLELUJA.

Doroczna pamiątka Zmartwychwstania Pańskiego, niosąc myśl naszą ku wielkim sprawom życia religijnego, budzi też otuchę, że niedola pociechą, przygnębienie radością, upadek wydźwignięciem kończyć się może. Zmartwychwstanie, to nadzieja obleczona w czyny, to moc. Ku niej wyciągnąć ramiona, ku niej podnieść serca— sursum corda!

Kościół do obchodu Zmartwychwstania Pańskiego prowadzi poprzez wielotygodniowe rozważanie prac, poświęceń, trudów, cierpień Zbawiciela, opowiada wreszcie o tym najwyższym zdawałoby się tryumfie zbrodni nad prawem, prawdą i cnotą — o pognębieniu Chrystusa, i nagle uderza w dzwony i grzmi wołaniem: Alleluja! Zwycięstwo!

ROZTRZĄSANIE SĄDOWE ZBRODNI MORDERSTWA I ŚWIĘTOKRADZTWA.

W starożytnym trybunalskim grodzie — Piotrkowie, wydany został wyrok na eks-zakonnika jasnogórskiego, Damazego Macocha. Zbrodniarz został skazany na 12 lat ciężkich robót i zesłanie na Syberyę. Prokurator tak charakteryzował Macocha: „Macoch to typowy pisarz gminny, który nauczył się w kancelaryi gminnej służyć wszystkim, zyskiwać zaufanie wszystkich. Umiejętność tę przeniósł do klasztoru. Zyskał zaufanie przeora i nadużywał go. Kiedy zaś gromiono go, to groził zamknięciem klasztoru. Musiano mu dać spokój, był to człowiek niebezpieczny". Świadek, ks. Przeździecki wyjaśnił na sądzie, odpowiadając na pytanie adwokata Korwina Piotrowskiego, jakim sposobem Macoch dostał się do klasztoru. „Zakon Paulinów—mówi ks. Przeździecki — posiada swą konstytucyę, według której powinien się rządzić w swem życiu wewnętrznem. Jednak obowiązują go i przepisy rządowe sprzeczne z konstytucyą. Według konstytucyi ważniejsze sprawy, a między innemi przyjmowanie nowych zakonników, powinny być załatwiane przez przeora zgodnie z opinią ogółu zakonników. Według przepisów rządowych władza spoczywa całkowicie w ręku przeora. Przepisy mówią, że każdy, kto skończył 24 lata wieku i posiada pozwolenie rządowe, może wstąpić do klasztoru. Już przed 8 laty część zakonników zwracała uwagę przeorowi, iż Macoch z powodu swego charakteru nie nadaje się zupełnie do życia klasztornego, ale przeor oświadczył, iż sam ma prawo decydować, kto się nadaje, a kto nie. Było to zgodne z przepisami rządowymi, ale wprost sprzeczne z konstytucyą zakonną.

Świadek Slązkowski zeznaje, że przeor X. Rejman z początku lubił Macocha, ale później rozczarował się. Na uwagę Slązkowskiego, że Damazy ma złą opinię w mieście, powiedział mu Rejman, że nic nie może zrobić, gdyż Damazy zagroził, że w razie „czepiania się" do niego zrobi tak, że klasztor będzie zamknięty.

Adwokat Korwin Piotrowski zadawał świadkowi ks. Przeździeckiemu pytania, czy słyszał, że, znany z procesu krakowskiego Rybak, powołując się na Macocha, jako na dobrego znajomego, proponował urządzenie w klasztorze składu książek nielegalnych oraz broni. Świadek odpowiedział, że czytał o tem w prasie zakordonowej. Na pytanie, czy świadek słyszał, że na sprawie o zabójstwo Rybaka w Krakowie twierdzono, że Rybak był prowokatorem, ks. Przeździecki odparł, że o tem nie słyszał. W związku z temi pytaniami było zabranie głosu przez Macocha dla zapewnienia, że nie znał Rybaka, i że szpiegiem nigdy nie był.

Ciekawą chwilą w przebiegu procesu było postawienie sobie

do oczu Macocha i Bazylego Olesińskiego. Macoch przyznawał się tylko do mniejszych kradzieży i pomawiał o współudział Olesińskiego. Olesiński zeznał, że oskarżanie się Macocha o kradzież ze skarbca jest kłamstwem. „Kto zna choć trochę życie klasztoru jasnogórskiego, powiadał, ten w to nie uwierzy. W ciągu dnia jest taki ruch w zakrystyi, że dostać się cichaczem do skarbca jest niepodobieństwem. W nocy, kiedy wszystko zamknięte i zaryglowane, tembardziej. Niech Macoch powie o jakiej porze dokonywał kradzieży“. Przewodniczący zawezwał Macocha do stołu sędziowskiego, żeby dał wyjaśnienie. „Kradłem w południe, — powiada Macoch. — „Nieprawda!“ — odparł Olesiński. Tak brat mówisz, aby nie przyznać się do jednej większej kradzieży“. „Byłbym głupi,—rzecze Macoch,—żebym się przyznawał do kilku kradzieży zamiast do jednej. „A powiedz, — powiada Olesiński, — dlaczegoś zabił Wacława? Żeś zabił w rozdrażnieniu, to kłamstwo! Wielu ludzi słyszało to, co mówił Wacław, kiedy szedł ostatni raz do twej celi, mówił: „idę do Damazego i jeżeli się nie zgodzi na to, czego żądam, to wówczas dowiecie się o takich rzeczach, o jakich nie myślicie nawet“. Powiedz, dlaczegoś go zabił. Widzisz ja wszystkim patrzę prosto w oczy, spojrzyj i ty”!

Przewodniczący sądu kazał Olesińskiemu i Macochowi zaprzestać kłótni i wrócić na miejsce.

Wyrok sądu zamknął formalnie bolesną sprawę zbrodniczego sprofanowania Jasnej Góry. Dobrze się stało, że proces sądowy toczył się jawnie, przy drzwiach otwartych. Skutkiem tego, każdy nie złej woli człowiek mógł się przekonać, że winy nie ponosi tu organizacya kościelna, ale winną jest i była zbrodnicza jednostka, która wskutek nieszczęśliwych okoliczności mogła dostać się do klasztoru.

RZĄDY ŻYDOWSKIE.

W jednym z ostatnich numerów *Zarania* wydrukowany został list z okolic Wodzisławia i Działoszyc. W liście tym znajdujemy opis klęsk i nieszczęść, jakie spotykają miejscową ludność polską ze strony rozwydrzonej masy żydowskiej. Opis jest tak straszny, tak silnie wstrząsa grozą wypadków, że włosy stają na głowie czytelnika i wierzyć się nie chce, aby podobne rzeczy dziać się mogły w kraju naszym. Miasteczka ziemi kieleckiej: Działoszyce i Wodzisław — to siedliska żydów, którzy swoje sieci pajęcze zarzucili na całą okolicę. Żydzi trudnią się tutaj złodziejstwem, przedewszystkiem koniokradztwem. Kiedy przed 20 laty złodziejstwo żydowskie doszło do niebywałych rozmiarów, władze rządowe na skutek bardzo długich starań polskiej inteligencyi przysłały oddziały wojska. Wyłapano wówczas tych, którzy byli

narzędziem złodziejstwa. A sprawców nie ruszono. Przycichli oni na pewien czas, lecz potem wzięli się na nowo do swego fachu. „I dzisiaj — czytamy w liście — nie tylko złodziejstwo jest na porządku dziennym, ale żydzi prowadzą napady, podpalania i grabieże spalenisk, a nawet zabójstwa na taką skalę, że to prawdziwą trwogą przejmuje okolicę. Mieszkańcy jej pozbawieni są spokoju o swoje mienie i siebie samych; doszło już do tego, że jedna ze wsi tutejszych przed Bożem Narodzeniem była 7 razy podpalana i 7 razy miała pożar, po którym dziś jeszcze stoją niedopalone zgliszcza. Publicznie niemal mówiło się w okolicy, za co ta „kara" na ową wieś.

Nikt nie chce łapać podpalaczy, boi się bowiem zemsty. W nocy pilnujący stróże widzą skradającego się pod budynki podpalacza; śmielsi rzucają się nań, ale inny kaszlnie lub krzyknie i tak da znak podpalaczowi, żeby uciekał, a potem tłomaczy się taki, co krzyknął, że zrobił to z obawy, by go nie spalono albo nie zabito".

Żydzi szwarcują zagraniczne towary. Nie martwią się wcale, jeśli szwarcowany towar odebrany zostanie. Bo w takim razie musi zapłacić odszkodowanie urzędnik akcyzy, wieś w której towar odebrano albo pojedynczy człowiek. Ktoby tego nie uczynił, wezwany przez żydów, to zostanie spalone jego gospodarstwo albo on sam zostanie zabity, jeśli się nie wyniesie w inne strony.

„Bywają wypadki — czytamy dalej w liście — że ze strachem przed wyrokiem owych żydów człek oddaje się na ich parobka i najmitę do świętokradzkich i zbrodniczych posług, np. do krzywoprzysięstwa".

Handel w okolicach Działoszyc i Wodzisławia odbywa się w ten sposób, że rozłazi się żydostwo po okolicznych wsiach, wybiera z dobytku gospodarskiego co chce, płaci, ile mu się podoba płacić. I nikt nie sprzeciwia się temu. Gdyby spróbował, ujrzał by nad sobą i swoim gospodarstwem łunę pożarów.

W końcu autor listu pisze: „Ile łotrostw, ile krzywoprzysięstwa dla zapewnienia żydom bezkarności dzieje się w naszej okolicy, wiedzą o tem sędziowie, ławnicy, adwokaci i... nawet władze miejscowe, ale cierpi od tego wszystkiego lud polski, cierpi strasznie i materyalnie i moralnie". W okolicach Działoszyc i Wodzisławia lud nasz istotnie cierpi od żydów bardzo wiele, bez porównania więcej niż gdzieindziej. Ale i w całym kraju wyzysk żydowski jest niemały. Tuczą się żydzi naszą pracą, żyją jak pasożyty z polskiego społeczeństwa, oszukując go i okradając w taki sposób, jak gdzie mogą. Nie widzi tego redakcya *Zarania*, tak zajęta zwykle opisywaniem „wyzysku" ze strony księży i „panów". Redakcya *Zarania* list zamieściła, bo czyż mogła go nie wydrukować? Nie rozumiemy zupełnie, po co zwraca się redakcya *Zarania* z takimi pytaniami: „pytamy, czy żydzi działoszyccy lub wodzisławscy, ci którzy siedzą w tych miasteczkach lub włóczą się z torbami na plecach, nie myślą o skutkach podobnego stanu rze-

czy? Do czego chcą doprowadzić? Pytamy rabinów tych miasteczek, czy sposobami jakie posiadają w rękach, nie myślą poskromić plagi, którą ich wyznawcy sieją po okolicy?"

Możemy żydów wyręczyć w odpowiedzi. Żydzi myślą, że te torby, które oni noszą na plecach, mogą być napełnione pracą polskich chłopów. I nic tutaj nie pomoże, nawet zwracanie się do rabinów jak to czyni *Zaranie*. I nie wystarczy łapać gromadnie podpalaczy, jak to radzi *Zaranie* Są środki inne, niezawodne, o których *Zaranie* wie, ale o których nie pisało i pewnie nie napisze.

Żydzi są dla naszego chłopa i dla całego narodu naszego ciężarem, od którego jaknajrychlej uwolnić nam się trzeba.

OBRONA KRESÓW.

Niema zapewne większego niebezpieczeństwa narodowego jak wyzbywanie się ziemi i oddawanie jej w obce ręce. Pod tym względem najbardziej zagrożone są takie okolice, gdzie obok ludności naszej mieszkają inne narodowości i gdzie mają kapitał i chęć nabywania ziemi.

Jednakże nie dosyć jest utrzymać się przy ziemi rodzinnej. Dążyć należy do wykupywanie ziemi od ludzi innej narodowości, bo w ten sposób zyskuje się grunt pod nogami, rozszesza się nasz stan posiadania i nasze wpływy.

Z tego właśnie punktu wychodząc, zawiązało się we Lwowie towarzystwo pod nazwą „Ziemia Polska". Zadsnia nowego towarzystwa polegają na tem, aby zachęcać lud polski do osiaoania na kresach, w miejscowościach zagrożonych narodowo, aby ułatwiać Polakom obejrzenie gruntów przeznaczonych na sprzedaż, aby uwiadamiać ludność naszą o tem, gdzie jest ziemia do sprzedania i na jakich warunkach. „Ziemia polska" pragnie również dopomagać polskim osadnikom, polskim kolonistom przy osiadaniu na kresach, dopomagać pieniężnie, materyalnie i przez udzielanie wyjaśnień prawnych.

Jakkolwiek „Ziemia Polska" ma prawo działać w całej Galicyi, to przecież uwagę swoją skieruje przedewszsstkiem na Galicyę Wschodnią, bo to są nasze kresy, bo tutaj ziemia polska przejść może w ręce rusińskie i żydowskie. Trzeba jej bronić i zdobywać nowe obszary.

Początek towarzystwu dał znany powszechnie w Galicyi działacz narodowy prof. St. Srokowski z Tarnopola. Prezesem „Ziemi polskiej" obrano profesora d-ra Głąbińskiego, wiceprezesami: Tadeusza Cieńskiego, d-ra Jana Gwalberta Pawlikowskiego oraz prof. St. Srokowskiego.

Z PISM I KSIĄŻEK.

A. Rząd. „Poradnik dla Towarzystw drobnego kredytu". Nakładem członków Zarządu Banku Towarzystw Spółdzielczych. Warszawa 1912 r. Cena rb. 1 kop. 25.

Jan Purwin. „Spółki pieniężne". Nakładem Centralnego Towarzystwa Rolniczego. Warszawa 1912 rok. Cena kop. 20.

Ze zmianą warunków w rozwoju naszego życia narodowego, wraz z dążeniem ku coraz lepszej przyszłości, zmieniają się też i warsztaty pracy naszej, podlegając ciągłym i stałym ulepszeniom. Wzrastają potrzeby nowe i wymagają zaspokojenia.

Życie wysuwa nowe zagadnienia i nowe pola pracy. Wśród nich ważne zajmuje miejsce sprawa współdzielczości wogóle, zaś sprawa spólnictwa pieniężnego w szczególności.

Obie powyżej przytoczone książki traktują właśnie o zadaniach spółek pieniężnych, obie zmierzają ku wspólnym celom i cel ten osiągają. Dają bowiem jasny, a zarazem gruntowny obraz, czem spółka pieniężna być winna, jak należy przygotować dla niej grunt odpowiedni, jak spółkę założyć i jak prowadzić.

Pozatem książka d-ra Rząda wyjaśnia pochodzenie pieniędzy, wskazuje jak powstała potrzeba kredytu i jakie są sposoby zaspakajania tej potrzeby zbiorowemi siłami. Ustawy i przepisy prawne, na jakich winna się oprzeć spółka pieniężna, a dalej wzory ksiąg i różne formularze dopełniają to pożyteczne dzieło.

Dla rozwoju spólnictwa pieniężnego w naszym kraju, ukazanie się tych dwóch książek uważać należy za bardzo pomyślne. *a.*

„Drużyna". Jednodniówka młodzieży ludowej pod redakcyą R. M. Brzezińskiej i Adama Chętnika.

Redakcya „Drużyny" zapowiada wydawnictwo pisma peryodycznego pod tym samym tytułem. Powołując się na artykuł wstępny niniejszego zeszytu, poświęcony, między innemi, ocenie działalności żywiołów tak zwanych „postępowych" i *Zarania*, w którym wyraziliśmy swe zdanie o wyodrębnianiu „młodzieży ludowej", musimy zaznaczyć, że artykuły w jednodniówce nie dają jeszcze dokładnego pojęcia o tem, czem będzie zapowiedziane pismo tej sa-

mej nazwy, świadczą jednak o dobrej woli redakcyi. Sąd o piśmie będziemy mogli wyrazić dopiero po pewnym czasie, gdy program jego wyraźniej się zarysuje.

ODPOWIEDZI OD REDAKCYI.

Ks St. Kawczyńskiemu Istotnie zaszła pomyłka. Przepraszamy bardzo za poniesione koszta odsyłania.

P. Janowi Radzyńskiemu w Stanach Zjednoczonych. *Ognisko* wysłaliśmy. Cenę znajdzie Pan na okładce.

P. Janowi Ziętarskiemu w Kalifornii. Bardzo byśmy byli radzi, aby i kto inny zaprenumerował nasz miesięcznik. Okazowe zeszyty wysłane.

P. Teodorowi Pyszyńskiemu. Dobrze Pan określił naszą myśl przewodnią: „chcemy stać na straży interesów narodu polskiego, mamy za zadanie szerzyć uświadomienie narodowo-społeczne". *Ognisko* przez rok cały wysyłać będziemy.

P. Józefowi Broniewskiemu w Wodzisławiu. „Opis ziem dawnej Polski" posłaliśmy. Wkrótce załączymy mapę, o której Pan pisze. Pieniądze z redakcyi *Narodu* otrzymaliśmy. Dziękujemy szczerze za życzenia jak również za jednanie nam czytelników.

P. Romanowi Klugemu w Mińsku Mazowieckiem. Karta Pańska nas doszła i *Ognisko* wysyłamy.

P. Janowi Łukaszkowi, nauczycielowi w Radzicach. Nauczyciele ludowi płacą tak samo jak wszyscy, bowiem ceny *Ogniska* już zniżać nie możemy. Pismo wysyłać nadal będziemy.

P. Franc. Roszkowskiemu w Grajewie. Za kartę i za życzenia dziękujemy. Załączamy pozdrowienie.

P. J. St. Parolowi w Łodzi. Szczerze jesteśmy Panu wdzięczni za list. Ani na chwilę nie wątpiliśmy, że prędzej czy później nadeśle nam Pan odpowiedź. Zupełnie niesłusznie nadaje Pan tak wielkie znaczenie zwyczajnemu przypadkowi, jaki się Panu wydarzył. Dziękujemy za zyskanie nam prenumeratorów. Do zobaczenia.

P, Wład. Konstantynowiczowi w Horodle. Jeżeli w Pańskiej okolicy starsi gospodarze nie chcą wydawać pieniędzy na oświatę, na pożyteczne pisma, to należy zwrócić przynajmniej uwagę na młodzież. Niechaj ona kształci się i szykuje do obywatelskiego życia, niechaj nie stroni od gazet i niech na ten cel nie żałuje pieniędzy. Zuchwałość, o której nam Pan pisze, chyba nie przestrasza dobrych Polaków. Za list ślemy Panu podziękowanie i prosimy pamiętać o *Ognisku.*

P. Justynie w Żarnowicy. Korespondencyę Pańską otrzymaliśmy i dziękujemy za nią. Skorzystamy z niej w niedalekiej przyszłości. Ślemy pozdrowienie.

P. Janowi Smylowi w Udryczach. Za serdeczne życzenia szczerze dziękujemy. Półroczną prenumeratę otrzymaliśmy. Prosimy bardzo, aby Pan do nas napisał. Załączamy pozdrowienie.



PRZEDPŁATA NA „OGNISKO“ WYNOSI

	rocznie	półrocznie
W Królestwie i Cesarstwie	1 rb. 80 kop.	90 kop.
W państwie niemieckiem	5 mk. 40 fen.	2 mk. 75 fen.

Cena zeszytu: 15 kop., 50 fen.

Adres Zarządu i Redakcyi: ul. Leopoldyny 33 m. 13.

Prenumeratę na państwo niemieckie przyjmuje księgarnia Niemierkiewicza w Poznaniu, plac Wilhelmowski № 3.

Na żądanie, wysyłamy zeszyt okazowy.

Druk F. Wyszyńskiego i S-ki, Zgoda 5.